




REHABILITACJA, MASAŻ LECZNICZY
KONSULTACJE Z ZAKRESU ORTOPEDII,
CHIRURGII/ORTOPEDII DZIECIĘCEJ

INIEKCJE DOSTAWOWE
ZABIEGI AMBULATORYJNE
USG W PEŁNYM ZAKRESIE

PRUSZKÓW I PŁOCC, UL. KWAŹDŃ POLNY 4 TEL. 22 730 13 30 www.artkinezis.pl






Nie wyrzucaj. Naprawimy!






Olśnikowa 11E-92, Pruszków, tel.: +48 730 730 337

polub nas na:   www.twojajzlotareczka.pl

(324)
Rok XXVII
1 GRUDNIA 2021
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU



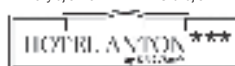
Czytaj s. 18



Szukaj s. 4



Informacja s. 14



Informacja s. 14

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

 **Wiadomości sportowe.**
Czytaj na s. 19, 20 i 21   



Wszystkim
czytelnikom, sympatykom,
autorom oraz reklamodawcom,
zdrowych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz uśmiechu i życzliwości
w każdym dniu Nowego Roku 2022
życzy zespół redakcyjny
oraz wydawca Głosu Pruszkowa
i portalu gpr24.pl



NAJLEPSZE MENU W MIEŚCIE – W „ODDECA”

W Pruszkowie mamy coraz więcej lokali gastronomicznych. Niespełna dwa miesiące temu ruszył nowy, tuż nad wodą stawu Potulickich o tajemniczej nazwie „Oddeca” w miejscu, gdzie zupełnie niedawno istniał bar piwny z pomostem. Jeszcze starsi mieszkańcy miasta pamiętają baraczek PTTK – bez tego pomostu. Właścicielami tej restauracji jest małżeństwo Katarzyna i Radosław Majewscy (na zdjęciu Radosław Majewski). Pana Radosława zna niemal cały Pruszków, szczególnie fani piłki nożnej, albowiem ze Zniczem związany był od dzieciństwa.

Dokończenie na s. 9

REKLAMA



Podatki...

SMARTTAX.OU

BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smarttax.pl
www.smarttax.pl



Dwaj Bogowie - Kryszna i Chrystus

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - autor

Czy Kryszna - jedno z najważniejszych bóstw panteonu hinduistycznego - to Chrystus („Cristo” po włosku), druga osoba Trójcy Świętej?... Wielu Hinduistów tak uważa. W słynnym dialogu Kryszny z Ardzuną w „Bhagawadgicie”, świętej księdze hinduizmu, Bóg mówi o sobie: *Ja jestem ogniem w ciebie tego który żyje. Reguluję oddechy i trawię pożywienie. Przebywam w sercach wszystkich stworzeń. Wszystko pochodzi ode mnie: pamięć, poznanie i błąd.*



A także:
Ja jestem smakiem w wodzie, światłem w słońcu i w księżycu, dźwiękiem w eterze, jestem pragnieniem w sercu ludzi.

Jestem życiem we wszystkich istotach i surowością życia u ascetów (...). Jestem nasieniem każdej istoty, intelektem u inteligentnych, bohaterstwem u bohaterów. Jestem siłą w silnych.

Czy w taki sam lub podobny sposób mógłby się scharakteryzować Jezus Chrystus z Nazaretu?... Porównajmy słowa Kryszny z wyznaniem wiary chrześcijan - katolików:

Wierzę w jednego Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. Bóg z Boga, Światłość ze

Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego. Zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu, a przez Niego wszystko się stało...

„Wszystko pochodzi ode mnie: pamięć, poznanie i błąd” (słowa Kryszny o sobie), „... a przez



Ja jestem zapachem w ziemi i tym, czym płonie ogień.

Nieco wszystko się stało” (słowa odnoszące się do Chrystusa). Zbieżność absolutna. Chrystus

Okno na Planty

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów. Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą
Foto - Bogusław Kucharek

Rzut wolny

Podczas długiego dosyć, bo już ponad siedemdziesięcioletniego żywota tylko jeden rok przepracowałem na etacie. A dokładnie na połowie tegoż etatu, ma-



Zygmunt Konieczny, Anna Szałapak, Andrzej Sikorowski

Drogie Święta

Jakie będą nadchodzące Święta? Będą drogie. Nie tylko sercu, bo każde Boże Narodzenie witam z tym wyniesionym z dzieciństwa miłym uczuciem rodzinnego ciepła w blasku choinki z opłatkami w tle. Jest w tej aurze coś z disneyowskich kreskówek, gdy wśród zamieci śnieżnej migoczą światła okien, za którymi ogień na kominku, suto zastawiony stół i radosna kolęda. Drugie znaczenie przymiotnika „drogie” ma już mniej podniosły charakter. Zakupy przedświąteczne przekonują nas o tym dobitnie.

Już dziś cenowe szaleństwo oszołamia i napawa lękiem. Czy wszystkich? Parę dni spędzonych w Zakopanem każe zadawać takie pytanie, bo czy 40 tys. za metr kwadratowy apartamentu pod Tatrami to nie czyste szaleństwo? Czy 21 złotych za czarną kawę nie obłąd?

A tłum rodaków czeka u wrót gastronomicznych przybytków i spędza długie godziny w korkach by do tego raję dotrzeć. Ale skoro popyt kształtuje ceny to znaczy, że są chętni.

Słyszysz się często, że ludzie pozbywają się gotówki, gdy ta traci na wartości, tylko trzeba jeszcze mieć ją w nadmiarze. Zatem forsy w kieszeniach, by nie dać się drożyznie i życzenia, żeby Święta pozostały droższe sercom niż portfelom.

jąc sporo swobody czasowej, wyrozumiałego i kulturalnego szefa, sympatyczne koleżanki, takich samych kolegów. Jeden jedyny rok wypełniałem jakieś konkretne obowiązki wynikające z mojej funkcji, przez jeden jedyny rok ktoś mnie kontrolował, rozliczał, chwalił lub ganił. Pozostały czas, czyli ponad cztery dekady aż do obecnej chwili żegluję samotnie bez wytycznych, bez nadzoru, szczęśliwy wolny strzelec. Rzecz jasna obowiązują mnie terminy odbycia spotkań z publicznością, konieczność napisania kolejnych piosenek czy nagrania płyty, ale przecież nie wiem co to wczesna pobudka, zatłoczony tramwaj o świcie, odbijanie karty, niechętne spojrzenie patrona, który ma właśnie migrenę lub po prostu nie lubi mojej gęby. Nadredaktor przypomina taktownie o potrzebie następnego felietonu, nie ingeruje w temat wypowiedzi – żyć nie umierać. Swoboda towarzysząca uprawianiu wolnej profesji jest rzeczą wyjątkową i niewiele daną. Chwałę ją zatem i czczę z nabożeństwem. A bycie jednym z piór Zwisowej gazetki to już frajda nadzwyczajna. Z taką świadomością kończę pandemiczny rok i wkraczam w nowy oby już bez zarazy z nadzieją, że dalej będzie mi dane galopować w szwadronie podobnych mi szaleńców choćby donikąd.

Grudzień 2020

Za zgodą „Vis à vis”

jest odpowiedzialny za wszystko, co się stało (i staje?), również za błędy. Jak Kryszna! Ofiara, jaką złożył z siebie na krzyżu, to - być może - rodzaj zadośćuczynienia za te błędy, próba ich naprawy. Bo przecież świat, który stworzył, nie bardzo mu się udał (przyjęło się mówić: „na tym też padole”).

Dzieciństwo i młodość Chrystusa są słabo rozpoznane, niewiele o Nim wiemy z tych lat. Istnieją podejrzenia, że przebywał jakiś czas w Indiach, gdzie mógł się zetknąć z naukami ryszich, mitycznych wieszczów - kapłanów, autorów świętych ksiąg hinduistycznych. Czy tak było, nikt nie wie na pewno.

CALLAS FOREVER!!! OCH! GDZIEŻ TO? W OCH-TEATRZE, GWIAZDA ŻEGNA GWIAZDĘ!Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Plakat - Och-Teatr

WIELKA AKTORKA KRYSZYNA JANDA 21 Listopada pożegnała się z rolą Wielkiej DIVY OPEROWEJ MARIII CALLAS. Słowo „pożegnanie” jest tu zapewne mocno niezręczne, ale ono jest, bo wkracza brutalnie proza życia - wygasa licencja i... Zostawmy to, morze zdarzy się cud. Wielka rola, która trwa przez przełom dwóch stuleci, ale takiej roli mało zwyczajnego stulecia, to teatr, to rola, to magia spinająca DWA TYSIĄCLECIA. Jeśli przesadzam, to proszę mnie skarcić, pamiętam spektakl w Teatrze Powszechnym, ale przyznaję, ulotność zdarzeń jest prawdą, a żeby było „barwniej” nie mogę sobie kliknąć, bo moją małą komóreczkę mogę pokazywać tylko zbieraczom kochającym starości i inne archiwalia. Z obsady towarzyszącej wtedy w końcu XX wieku bohaterce tego felietonu pamiętam (piszę teraz o spektaklu MARIA CALLAS, lekcja śpiewu), no, więc (pamiętam pana ŻAKA, który dla nas, pani Dany i mnie był technicznym - technicznie - autentycznym). A teraz będą zapewne same nieprawdy, bo mam tylko w oczach Panią KRYSZYNĘ, MARIĘ JANDE CALLAS przemierzającą scenę w czarnym garniturze, pięknie, zaskakująco pięknie w teatrze dramatycznym brzmiące znana arie to znowu sama prawda. Pytany o to reżyser obydwu nieco, lub także zdecydowanie innych oblicz tego spektaklu pan ANDRZEJ DOMALIĆ mówi mi, że kostium Pani Krystyny, to ten sam, który „grał” w onym czasie. Ale nie o tym pisać chciałem, nie wyłącznie. Przede wszystkim o tym com widział i słyszał i także, nie słyszał o siedemnastej w niedzielę w OCH-u. Nie napiszę nieprawdy, opisując jak bardzo wstrząsnęła mną aria i scena z nią związana, aria LADY MAK BET z MAK BETA VERDIEGO. Gdyby nie pełna świadomość, że piszę ten felieton z potrzeby serca, a nie na zamówienie i, że ogromny sukces aktorki KRYSZYNY JANDY jest bezsporny, to pewnie moje odczucia, mogą być nie trafione, a może nawet irytujące GWIAZDĘ i REŻYSERA? Bawiem sacrum i profanum tej i wielu innych scen jest wielkim urokiem tego niezwykłego spektaklu. Powinienem być napisać „było”, ale bądźmy jeszcze trochę przy nadziei... Wracając na scenę rzec ma się tak: po prostu Wielka Gwiazda gra inną Wielką Gwiazdę i KONIEC KROPKA powiedziałaby nerwus, który wszelkie rozterki uciną takim lancetem. Zaś moja rozterką jest, czy jeszcze piszę tradycyjny miesięczny felieton, czy list do Pani Krystyny z przeprosinami, że wypisuję

niedoręczności. Ale trudno, brnę. W filmie Zefirellego sprzed dwudziestu lat DIVE gra Fanny Ardant, którą za namową producenta z TV gra CARMEN, Operę, w której nigdy nie wystąpiła na scenie, teraz już nie występuje, słucha nocami swoich płyt, gra w karty z konsjerżami. Zapewne wisi w powietrzu sukces lub skandal, bajkowe kostiumy, młodzi przystojni partnerzy i... Co? I nic.

CALLAS jest szlachetna i ostro protestuje, to niemoralna propozycja, nie można mojego głosu z radiowego nagrania, nagrania sprzed lat przenieść do filmu kręconego współcześnie. Nie, nie, nie, „Orlando Furioso” wisi w powietrzu – filmu nie będzie, stracone złudzenie, stracone pieniądze, nie z CALLAS takie kombinacje. W czasie dwóch, zapewne wyczerpujących monologów w OCH-TEATRZE między burzeniem, strofowaniem i niemal dziecięcą radością obcowania ze swoją artystyczną młodzieżą jest jeszcze więcej tej szlachetności. Gram dla mojej, MOJEJ PUBLICZNOŚCI, ich nie wolno okłamywać, zwodzić i mamić, to nie jest życie prywatne, to T E A T R.

Tak kocha Teatr KRYSZYNA JANDA, która Warszawie podarowała DWA TEATRY.

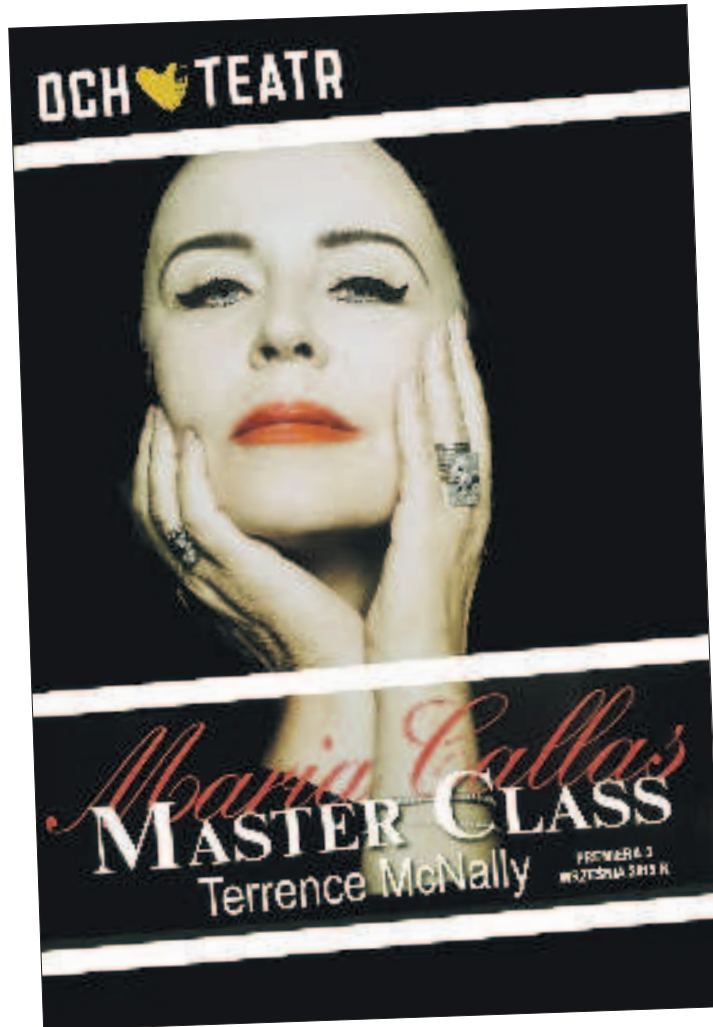
Podarowała także, całą swoją energię, siebie i swoje fundacje. Artystyczne obdarowanie SZTUKAMI PIĘKNYMI jest najszlachetniejszą stroną ludzi niezwykłych. Zupełnie bezwzględnie, po antrakcie, wśród publiczności mądrzej i wrażliwej i życzliwej, bo gubiłem laski, maski, szale w paski, dopadły mnie skojarzenia gestów, gwałtownych spojrzeń zamieniających publiczność w żonę Lota. Słuchałem, patrzyłem, nie chciałem, ale nikt mnie o zgodę nie pytał, widma nie pytają, są przez przysłówiowy ułamek sekundy, ale tak, jak by ich nie było i tak przez chwilę widziałem Bette Davis, potem Magnani, Marlenę i Pana Peszka. Wszystkich jednak przebiła w tym korowodzie widm, nie uwierzycie Państwo COCO CHANEL, ale już PANI CALLAS, okaże się, że przez chwilę nie brała w tym udziału. To zapewne nie jakaś kwadratura koła, to temperament PANI JANDY, z którą COCO mi się ostatnio prowadzi w moich sennych obłokach...

Pani Krystyna Teatr kocha zapewne do szaleństwa. Pani Coco kocha modę, ale nienawidzi niedziel, bo w niedzielę się nie pracuje.

Coco wściekała zamyka się z tkaninami, szpilkami, manekinami i samotnie toczy boje, walczy o każdy fragment draperii, fałdy, skosu, czyli diagonalu, który najpiękniej służy tym potyczkom. W poniedziałek rano krawcowe biją BRAVO swojej MISTRZYNI. GWIAZDA VOCALU i GWIAZDA DIAGONALU, czyż to nie najpiękniejszy Duet NAJWYŻSZYCH LOTÓW. A jednak, kiedy wracam do Komorowa, pustą, niedzielą, covidową wukadką widzę w lekkim już półmroku i niezupełnym Realu, że jadą ze mną dwie damy – MADAME CALLAS i MADAME JANDA. W Komorowie wysiadam sam.

To był sen...

Jerzy Antkowiak



www.gpr24.pl  **Kultura** zaproszenie do teatru



DEPRAWATOR

Gerard Połczyński - reżyser, animator kultury
Plakat - Teatr Polski

Tekst sztuki autorstwa Macieja Wojtytyskiego, znakomitego autora dramatów, powieści, sztuk dla dzieci ale także aktora i reżysera pracującego dla widzów w teatrach całego kraju jak też oglądaczy widowisk telewizyjnych. Jego twórczość znają bardzo dobrze dzieci kochające Brombe, ale chwalcą pisarza za jego lekkie pióro, humor i umiejętne dozowanie przynęty, w których zwycięstwo odnosi prawda i mądrość bohaterów.



Przez kilkadziesiąt lat od premierowego spektaklu wychował następne pokolenie widzów, które na hasło Macieja Wojtytyskiego – stają w kolejce do kas w teatrach grających jego sztuki. Reżyserował w Warszawie w Teatrze Powszechnym, Ateneum, Studio oraz w teatrach Białegostoku, Wrocławia, Krakowa czy Poznania. Swoje autorskie dramaty zazwyczaj sam reżyseruje. Wybaczcie, że w tej recenzji pominię jego działalność nakierowaną na młodego odbiorcę. Zajmę się jego twórczością, gdzie główni bohaterowie to politycy i pisarze widziani niekoniecznie satyrycznie ale także bardzo autentyczni w swoich słowach i działalności.

Przypomnę kilka tytułów: „Chryje z Polską”, gdzie Stanisław Wyspiański dyskutuje z ideami i zamiarami Józefa Piłsudskiego, i Romana Dmowskiego. „Całe życie głupi” – poświęca postaciom Michała Bałuckiego sprawnego komediopisarza i Elżby Orzeszkowej oraz Lucjana Rydla, którzy w tej komedii stanowią całkowite przeciwieństwo. W „Żelaznej konstrukcji” w sposób absolutnie farsowy nawiązuje do „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego. Postacie Witolda Gombrowicza i Sławomira Mrożka spotykają się na niwie literatury i odzewu społecznego w jego dramacie „Dowód na istnienie drugiego”. Ostatnim tytułem Macieja Woj-

tyskiego na scenie Teatru Polskiego w Warszawie jest grany od września 2018 roku – „Deprawator”.

To po pierwsze znakomity tekst ukazujący w mocno satyrycznej aurze postaci trzech polskich autorów: Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta oraz ich żon i przyjaciółki, które chociaż z boku, to często stanowią barwne tło – wieszaków narodu jak siebie nazywają bohaterowie. Każdy z nich pokazuje się jako krytyk polskiej polityki ale marzący o Noblu. Wielką kreację w tym przedstawieniu tworzą Wojciech Malajkat w roli Czesława Miłosza oraz Andrzej Seweryn grający Witolda Gombrowicza. Ich opinie o sobie i swojej twórczości są zaskakujące i często wywołują śmiech na widowni. To wielcy – poddani krytyce i postępowani przez autora niekiedy ciepło, ale także ich zapamiętanie w sobie i oczekiwanie na sukces – budzą niepokój widowni. Najmłodszy z twórców Zbigniew Herbert grany w ściszeniu przez Pawła Kruca – to autor znakomitych poezji – niedoceniany przez wielkich. Młody wykonawca postaci Herberta zyskuje swoją skromnością i niezrozumieniem problemów „wielkich” literatów.

Towarzysz głównym bohaterom: w roli Janiny Miłosz pierwszej żony Miłosza – stonowana i prawdziwie oceniająca środowisko polskich pisarzy na emigracji – Grażyna Barszczewska. Żonę Witolda Gombrow-

icza – kobietę całkowicie oddaną pisarzowi – kreuje Anna Cieślak. To niesłychanie trudna rola – mądra, nie oczekująca uwielbienia od męża i narażona na krytyki znajomych, do końca jego życia wierna i starająca się pomóc w przetrwaniu chorego człowieka.

Katarzyna Skarżanka zostaje wynajęta do pomocy przy chorem Gombrowiczu. pełni najbardziej trudne prace przy człowieku – tyranie. Na przyjęcie u Gombrowicza zostaje zaproszona przedwojenna polska aktorka mówiąca tylko o sobie i swojej wielkości. Okazuje się, że dawno miała romans z Miłoszem. Rolę bardzo atrakcyjną wykonawczo gra wyśmienicie Magdalena Zawadzka.

Spektakl kończy się śmiercią Witolda Gombrowicza. Zapada ciemność. Chwila ciszy i huragan braw. Publiczność zapamiętująca cały teatr wiatuje na cześć autora, reżysera i występujących aktorów. Spektakl bez przerwy trwał prawie trzy godziny a widownia wstaje i cztery razy wywołuje wykonawców na scenę.

Jakie to piękne – po dwóch latach postu teatralnego to przedstawienie zapowiada, że teatr żyje mimo chorób wokół teatru. Naprawdę – to przedstawienie powinni zobaczyć uczniowie klas maturalnych, bo podreżniki nie mówią całej prawdy. Prawdziwe życie pisze prawdziwą literaturę.

Działacze „Solidarności” na promocji książki

Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - Tomasz Malczyk

Środa 17 listopada br. odnowiony Spółdzielczy Klub przy ul. Hubala, na sali kilkadziesiąt osób – raczej w podeszłym wieku. Po kilkunastu minutach oczekiwania dyr. Książnicy Grzegorz Zegadło wita zaproszonych: Helenę Kepal, Kazimierza Mazurę, Zbigniewa Janasę i nieco spóźnionego Zbigniewa Bujaka, a przede wszystkim autorkę książki o pruszkowskiej Solidarności – Bożenę Kępkowską. Znana na naszym terenie profesor – nauczycielka Zespołu Szkół Sportowych i Ogólnokształcących – krótko wyjaśnia kulisy powstania jej kolejnej książki. Materiału – dokumentów z działalności Związku – miała całe pudła. Niestety, materiałów ściśle związanych z Pruszką nie było wiele – najlepiej przechowywały się, czy też najłatwiej, były te dotyczące oświaty i edukacji. Okazało się po latach, że jest ich najwięcej i one najlepiej dokumentują działalność Związku w szkołach i w przedszkolach. Znacznie gorzej lub prawie wcale – nie zachowały się dokumenty z dużych pruszkowskich zakładów pracy, już nie istniejących. Potwierdzą to: Kazimierz Mazur (elektrownia i potem podziemny drukarz) i Helena Kepal (odpowiedzialna praca w CBKO i kluczowy kontakt z Regionem Mazowsze). Musimy zdać sobie sprawę, czego może nie liczyć młodzież na spotkaniu może nie rozumieć, że w działalności Solidarności (nie tylko w naszym mieście) cezurą było wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. Potem Związek zszedł do podziemia i po 1989 r. nie wszystkie komórki się reaktywowały. Zabrakło wielu ludzi i także pochowanych dokumentów. Potwierdzą to natychmiast Janas i Bujak i cała czwórka przechodzi do wspomnień. One to zdominowały wieczór autorski profesor Kępkowskiej, ale trzeba przyznać, że z minuty na minutę było coraz ciekawiej. Szczególnie gdy goście ze szczegółami opowiadali o pracy w Związku w okresie stanu wojennego (rocznica 40 za kilka dni!) i tzw. delegacji. Ujawniane po latach detale wprawiają w zdumienie. Po raz kolejny działacze Solidarności podkreślają ogromne poświęcenie kobiet – starszych i młodszych na rzecz ukrywających się solidarnościowców – z



wolna przekształcającego się w opozycję do panującego systemu. Kobiety – to raz, praca w podziemiu wzorowana na strukturach Armii Krajowej w czasie okupacji niemieckiej – to dwa. Wspomnieniom i refleksjom nie było końca – nawet po zakończeniu spotkania. Autor tych słów oraz kol. Malczyk w końcu poznali i ucieli długą rozmowę ze Zbigniewem Bujakiem – legendarnym przywódcą związkowym. Omówienie pracy dr Kępkowskiej czytelnicy znajdą w najbliższym nr papierowego wydania „Głosu Pruszkowa”.

REKLAMA



Juste d'aujourd'hui, choisissez mieux
gérer votre entreprise

CALYPSO

**Księgownia
on-line**

calypso-net.com

W naszym sklepie nie ma strachu!



Byłam w raju

Karolina Michalak - Międzynarodowe Targi Poznańskie
Foto - Tomasz Malczyk, Karolina Michalak

W co się ubrać? To pytanie, które zadaje sobie każda kobieta przed wyjściem z domu. To już za ciasne, to jakieś za duże, to już przestało być modne, na to nie mam ochoty a generalnie to same starocie! Jak tu żyć? Nie dość, że co rano, ten sam, egzystencjalny problem, to Tego dnia, urościł on do rangi niemal państwowej. Ustalmy jedno! Aukcja i spotkanie z Jerzym Antkowiakiem – guru i naczelnym projektantem Mody Polskiej, którego bystre (mimo sędziwego wieku) spojrzenie, dostrzeże każdą niedoskonałość stroju. To zobowiązuje! Kilka głębszych wdechów i przychodzi ołśnienie. Założę tę, którą miałam na sobie w Poznaniu podczas ostatniego pokazu mody, a która tak bardzo zwróciła uwagę Mistrza.

Jeszcze tylko kontrolny telefon do Komorowa z pytaniem, czy wszystko gotowe i mogę iść spać. W słuchawce słyszę, że Mistrz jest w swoim żywiole. „Wraz z Julką (wnuczka Pana Jerzego) pochylamy się nad stertą porozkładanych po całym pokoju prac i próbujemy stworzyć z nich historię, która może się wydać interesująca zaproszonym gościom. Ale dziecko drogie, wiesz, jak to jest, gdy dobiorą się dwie artystyczne dusze. Ale spokojnie, do jutra to „ogarniemy” – i słyszę zadowolenie w głosie. O której przyjeżdżesz pyta pan Jerzy. Przyjeżdż wcześniej, by dodać nam otuchy. Będzie, jakżeby inaczej.

Godzina 6.30 pobudka. O 8.00 uruchamiam służbowy komputer, tak, tak Targi same się nie robią. Po trzech godzinach pracy mam już wyrobione 500 % normy. Wsiadam w samochód i autostradą A2 mknę do Komorowa. Po drodze kontaktuję się jeszcze z Panem Jerzym i z Julką, by ustalić plan gry. Dojeżdżam do Starej Cukierni, gdzie odbędzie się aukcja autoportretów, szkiców i rysunków żurnalowych. Julka wbija właśnie ostatni gwóźdź w ścianę. Co dwie pary oczu to nie jedna, więc jeszcze wspólnie dopracujemy aranżację przestrzeni. Zadowolone i pewne siebie mówimy „mamy to!”. Nic bardziej mylnego! Do Cukierni wraca pan Jerzy i mówi: – Dzieci! To wszystko nie tak! Przetaw ten manekin, przewieś szkice na tamtą ścianę, ten plakat nie może tu stać! Mistrz jest w swoim żywiole. Sytuacja, jak za kulisami pokazu. Dyryguje i naszymi rękami realizuje swoją, jedyną słuszną wizję. I ma rację.

No dobrze. Prace wiszą, sala gotowa. Czas zadbać o siebie. Pan Jerzy z Julką wracają do domu, a ja wykonuję szybki kurs do Warszawy po Grażynę Dworak, która przyznała, że, gdy była młodą prawnikiem Centrum Wzornictwa w Warszawie, doznawała orgazmu oglądając pokazy prezentujące kolekcje Mody Polskiej. Po drodze wysłałam SMS do Marzeny Ratowskiej, projektantki i właścicielki marki „Odzieżowe Pole” (która również zapowiedziała swoją obecność) z informacją, że dojeżdżamy na miejsce.

Choć aukcja prac Pana Jerzego została zaplanowana na godzinę dziewiętnastą, to pierwsi zainteresowani pojawili się godzinę przed czasem. Mieli zatem chwilę,



aby wybrać te, które będą chcieli licytować. W oczekiwaniu na Mistrza umilali sobie czas rozmowami, to o modzie, to o życiu. Wiadomo było, że gdy tylko Mistrz Antkowiak przekroczy próg, to mówić będzie On.

Wybiła Godzina 18:30. Pod Starą Cukiernią podjeżdżają samochody, z których kolejno wysiadają Muzy Mody Polskiej i On – sam. Mistrz z wrodzoną sobie swadą, stukając laseczką o podłogę wraz ze swoją świtą, wkroczył na aukcyjną scenę. Zaserwował kilka anegdot z życia projektanta. Powitał zebranych gości i ruszyła aukcja.

W rolę aukcjonera wcielił się Katarzyna du Château i Rafał Młodzikowski! Para modeli Mody Polskiej, która w przeszłości z niebywałą energią, w kreacjach autorstwa Jerzego Antkowiaka przemierzyła setki kilometrów pokazowych wybiegów. Ci, którzy przez lata rozbudzając wyobraźnię Polek i Polaków o lepszym i bardziej kolorowym świecie, sprzedawali kolekcje Mody Polskiej, tym razem podjęli się licytacji autoportretów i szkiców żurnalowych autorstwa Mistrza Antkowiaka.

Był młotek, którym Rafał nadawał rytm licytacji. Był wadim w postaci uśmiechów i dobrego nastroju. Były muzy i przyjaźniółki Pana Jerzego: Marzena Zadrozna, Blanka Poksińska i Katarzyna Orzeńska. Byli przede wszystkim oni-pasjonaci Mody Polskiej i wielbiele Jerzego, chcący pościć na własność, choć małą część tamtego świata, jak i współczesną twórczość wyrażoną w formie autoportretu. Przy tej okazji odrobiliśmy lekcję z historii sztuki. I tak pierwsze autoportrety pojawiły się w średniowieczu, natomiast od połowy XV wieku, wraz z rozwojem sztuki portretu, coraz częściej twórcy uwieczniali siebie. Na początku nieśmiało, swoje twarze włączali do malowanych scen, chowając je w ukryciu, by już w wieku XVI wyjść z cienia i wybić autoportret na samodzielny gatunek sztuki. Artyści często utrwalali swój wizerunek w wnętrzu pracowni, prezentując jednocześnie warsztat pracy. W otoczeniu pędzli, farb czy dłu symbolizujących ich profesję prezentowali swoją artystyczną tożsamość.

Profesję Jerzego Antkowiaka była moda! Koniec kropka. Nie zdziwił zatem fakt, że na tak wielu autoportretach uwiecznił siebie w nakryciu głowy. Panamy, kufi, berety, szale i chusty, nierozzerwalnie wiąże się z wizerunkiem Pana Jerzego, jak i z jego projektową działalnością. W przeszłości wielu artystów malowało autoportrety, niemal przez całe swoje życie, tworząc tym samym wizualną kronikę. Pan Jerzy znany dotąd jako projektant mody, tym razem dał się poznać, jako portrecista, który operując frywolną kreską, poddał analizie swoje Ja widziane w lustrze. W ciągu ostatniego roku stworzył kilkadziesiąt autoportretów, którymi niczym psychoanalitik, udokumentował upojone życiem stany emocjonalne, przemianę fizyczną i proces przemijania. Niebawoma to odwaga, by pokazać, swoje twarze i wystawić je pod młotek. Każda z nich była inna, każda niebawoma silna. Ale też intymna i osobista. Nie można było przejść obok nich obojętnie, tak jak nie można być obojętnym na dokonania „niegrzecznego chłopca Mody Polskiej”.





Zofia Żurek - Przeżyłam Powstanie na Mokotowie cz. 1

Zofia Żurek z d. Chrzanowska, ur. w 1931 r., podczas okupacji mieszkała przy ul. Czerniakowskiej. W czasie Powstania Warszawskiego członkowie jej rodziny włączyli się do walki z okupantem. Brat Pani Zofii, Andrzej Chrzanowski, pseud. „Borekko”, walczył w I Pułku Szwoleżerów w Zgrupowaniu Pułku Baszta, natomiast jej ojciec, Aleksander Chrzanowski, wcześniej kierownik robót kanalizacyjnych i wodociągowych w zarządzie Warszawy, wraz z żoną i córką przedostał się na Sadybę, aby odnaleźć plany stolecznej kanalizacji, a następnie przekazać je dowódcy powstania. Rodzina została wypędzona z Warszawy w ostatnich dniach Powstania, po kapitulacji Mokotowa. Zapraszamy do lektury pierwszej części rozmowy z Panią Zofią Żurek, przeprowadzonej w 2015 r.

Jestem urodzona i wychowana w Warszawie. W czasie wydarzeń związanych z Powstaniem miałam dokładnie 13 lat. Mieszkaliśmy przy ulicy Czerniakowskiej 126A. Ten budynek stoi do dziś (to jest tam, jak Szwoleżerowie wchodził w Powstanie). To był dom pracowniczy. Myśmy się tam sprowadziły w 1932 roku, ponieważ mój ojciec był kierownikiem robót kanalizacyjnych i wodociągowych w zarządzie Warszawy. Mnie tam przyniesli na ręka, miałam wtedy roczek. Całe moje dzieciństwo związane było z ulicą Czerniakowską.

W chwili wybuchu Powstania nie było nas w domu, dlatego że na parę dni przed Powstaniem nastąpiła koncentracja oddziałów Armii Krajowej i mój starszy brat, który podlegał mobilizacji, udał się na punkt zborny, natomiast ojciec koniecznie chciał, żebyśmy wyjechały z Warszawy. Mama bardzo oponowała, ja oczywiście też, ale ojciec uważał, że rozsądniej będzie opuścić Warszawę. W związku z tym myśmy wyjechały. Nie wiem dokładnie, może to było na trzy, może na cztery dni przed wybuchem Powstania. Wychodziłyśmy do Gółkowa pod Warszawą, to jest taka mała miejscowość pod Piasecznem, do której jedziła wtedy kolejka, nazywała ją „chuchcia wąskotorowa” [Trasa kolejki wąskotorowej przebiegała z Warszawy przez Piaseczno do Grójca, Góry Kalwarii i Konstancina – przyp. red.]. Jej stacja początkowa i końcowa w pewnym okresie była na placu Unii, ale wówczas – przy Królikarni, czyli u wylotu Woronicza. W Gólkowie pobiliśmy kilka dni, ale myśmy się z mamą ciągle kręciły, koniecznie chciałyśmy jechać do Warszawy. Mama chciała się dowiedzieć, co się dzieje z moim bratem, poza tym w naszym domu była taka organizacja obywatelska, tam panie przechodziły kursy sanitariatu, przygotowywały się do ewentualnej akcji. No i tak żeśmy oja obowiązywały, aż wreszcie w dniu 1 sierpnia – myśmy nie wiedzieli, kiedy Powstanie wybuchnie – w godzinach przedpołudniowych wyjechałyśmy.

Jechaliśmy tą kolejką, dotarliśmy do punktu końcowego na rogu Woronicza, tam wtedy była pętla tramwajowa, przy dzisiejszej Królikarni. Kiedy wysiedliśmy – to był przypadek – była akurat godzina 17.00. Zobaczyliśmy od strony Puławskiej, w kierunku placu Zbawiciela, wybuch. Od strony Woronicza była szkoła, w której stacjonowali Niemcy – ona była całkiem pomalowana w takie barwy ochronne, jak to oni wtedy robili [W gmachu szkoły powszechnej przy ul. Woronicza 8 w czasie okupacji znajdowały się koszary. W lipcu 1944 r. stacjonowała tam kompania rowerowa wojsk łączności SS – przyp. red.]. Nastąpił charakterystyczny moment, kiedy oni dosłownie wybiegli z tej szkoły, położyli się w poprzek Puławskiej i zaczęli strzelać w kierunku placu Zbawiciela. Nas wprowadzono do budynku na Puławskiej róg Woronicza, 136 albo 137. Tam żeśmy przebyli noc i następnego dnia rano wszedł ktoś – już nie pamiętam, kto, być może to był żołnierz niemiecki – i powiedział, że możemy wychodzić. Mieliśmy ogromne szczęście, ponieważ w wielu punktach na Mokotowie były akcje egzekucyjne. Natomiast nam powiedzieli: „Proszę iść w kierunku Śródmieścia”. Myśmy zaczęły iść ulicą Puławską i doszliśmy do rogu Małczewskiego. W tym momencie nastąpiła jakaś strzelanina. Wskoczyliśmy przed tym ostrzałem do budynku Puławskiej 116, i tak żeśmy się znaleźli w dzielnicy powstańców, zupełnie bezstronowo. Nieprawdopodobne szczęście mieliśmy. Potem żeśmy przeszli do takiego małego budynku na tyłach. Ludzie – tam było niewiele osób – nas tam do piwnicy upuścili, choć niechętnie. Widzę panie były mniej chętne, ale jedna, taka bardzo starsza pani, powiedziała: „Nie, nie, oczywiście, proszę wchodzić”. I za chwilę znowu nasilenie strzelaniny. Otworzyły się drzwi i dosłownie wrzucano nam rannego – zrobił to przebiegający, po cywilnemu ubrany oddział – i drzwi się zatrzasnęły. Panie deliberowały, kto to zrobił. Ta starsza pani wzięła go do małego pomieszczenia i tam położyła. Tak się zaczęło dla mnie Powstanie.

Całe Powstanie przeżyliśmy na Mokotowie, z tym że po drodze powędrowaliśmy gdzie indziej i wróciliśmy. Zaraz powiem dlaczego. Ponieważ, jak wspominałam, mój ojciec był inżynierem, który budował prawie całą sieć kanalizacyjno-wodociągową Warszawy, w związku z tym te kanały znał jak własną kieszeń. Dlatego, jak już zaczęły się władze powstańcze sytuować, ojciec się

zgłosił i powiedział, że chętnie służy pomocą. Domyślali się, że trzeba będzie uruchomić możliwość połączenia kanałami ze Śródmieściem, bo przecież żadnej innej drogi nie było. Tylko był problem, bo nikt nie miał planów. W związku z tym ojciec postanowił pójść z Puławskiej na Czerniakowską, bo choć o wielu lat prowadził już własne przedsiębiorstwo i inne roboty, to liczył, że prawdopodobnie w domu jeszcze jakieś plany ma. Wybrał się więc razem, chyba w pierwszym tygodniu sierpnia. Doszliśmy do ulicy Podchorążych, gdzie mieszkał majster pracujący u mego ojca, więc się u niego na chwilę zatrzymaliśmy. Tam odradzili ojcu, żeby, broni Boże, nie szedł tam, bo tam był taki teren „bezsparński”, raz się pojawiali Niemcy, raz powstańcy. Mój ojciec miał wtedy 47 lat. Niebezpieczeństwo było duże. W związku z tym ojciec powiedział, że mężczyzna absolutnie nie może iść, żebyśmy raczej poszły z mamą, a on zostanie. Poszłyśmy więc we dwie, z ulicy Podchorążych na Czerniakowską, doszliśmy do nas do domu. W domu były moja babcia i żona mego starszego brata – on się tuż przed Powstaniem ożenił, młodo się wtedy wszyscy pobierali. Mama szukała tych



Andrzej Chrzanowski z żoną (obok) oraz matką (z tyłu) podczas opuszczania Warszawy 27 IX 1944 r. Ze zbiorów prywatnych

planów, niestety nie znalazła, w związku z tym postanowiliśmy wrócić do ojca. Babcia z naszą gospożą zostały w domu, bratową zabraliśmy i przyszyliśmy na Podchorążych i wtedy ojciec postanowił przyszyć przez Czerniaków, bo tam byli jego koledzy, inżynierowie, więc przypuszczał, że może oni będą mieli plany. Czerniaków był wówczas, w pierwszych dniach Powstania, taką dzielnicą, do której raz przychodzili Niemcy, raz powstańcy. Myśmy się tam wybrali i, rzeczywiście, plany dostaliśmy.

Przez te kilka dni byliśmy na Sadybie, wówczas dzielnicę zajęli powstańcy. Korzystając z momentu, kiedy rodzice byli czymś zajęci, poleciałam i zgłosiłam się do punktu, że chcę dołączyć do powstańców. Muszę powiedzieć, że nie było wielkich oporów, wprawdzie liczyłam 13 lat, ale już miałam swój wzrost, 1,64 m. Teraz jestem mniejsza. Tak więc wyglądałam dorosło i powiedziałam, że mam 15 lat. Oczywiście nikt mnie nie legitymował. Wybrałam sobie pseudonim – Ritka. Myślałam, że pójdę co najmniej do szpitala, a posłał mnie do kuchni – bo do czego im się mogłam bardziej przydać – do tej na Powiśkiej, róg Morszyńskiej. Tam, w jakimś lokalu, była kuchnia polowa, kazali mi wybrać kluski, trochę to na moję rękę było za słabe. Mówię: „Może ja przyprowadzę mamę i bratową, większą pomoc?”. Przyprowadziłam je. Mama, jak zobaczyła w moim reku legitymację i opaskę, nawet słowa nie powiedziała. Nie wiedziała, co się dzieje z moim bratem, a mnie tylko krzyż był na czole ramię. Takie były polskie matki. Ja w związku z tym zapytałam, czy mogę coś mądrego zrobić, więc mnie skierowali do takiego łącznika do przenoszenia meldunków. Oczywiście nic nadzwyczajnego.

W pewnym momencie miałam także niezwykle wydarzenie – kiedy wydawał mi się, że w kuchni porcie dla powstańców, spotkałam przyjaciela mego brata. Niedługo potem wpadła jedna z dziewcząt – do dziś nie wiem, jak to się stało, że one znały mój pseudonim, być może zapytały się o dziewczynkę z długimi włoskami. Wpadła i mówi: „Ritka, ktoś do ciebie”, więc zapytałam, czy mogę pójść. Zwolniono mnie. Okazało się, że z naszego domu wszyscy zostali wyrzuceni i babcia z naszą

gospożą, które wiedziały, że my się na Sadybę udajemy, doszły do tego miejsca i mnie znalazły. Spotkaliśmy się i wróciliśmy do domu – bo ja cały czas nocowałam w domu, tylko tam chodziłam na jakieś działania, które mnie lecały.

W międzyczasie ojciec wziął te plany, sam powędrował na Mokotów. Podporządkował go łączniczki mniej więcej w moim wieku. Te dziewczynki, które tamtędy chodziły, świetnie sobie radziły na częściowo niemieckim terenie. Ojciec nawiązał kontakt z komendantem Mokotowa, dowódcą Baszty „Danielem” [Stanisław Henryk Kamiński pseud. Daniel, podpułkownik Armii Krajowej – przyp. red.] i dostarczył te plany. Baszta była załoga Mokotowa, to był pułk, duża jednostka. Pytał więc ojciec o mego brata, ale nikt nic nie wiedział. Brat miał pseudonim Borekko. Było to panieńskie nazwisko mojej matki, której dziadek był powstańcem z 1863 roku i sybirakiem, w związku z tym mój brat jako pierwszy powstańcem w rodzinie przybrał sobie taki pseudonim. Jego oddział nazywał się I Pułk Szwoleżerów. Na to powiedziano: „Tak, nawet jeden ranny szwoleżer tu gdzieś leży”. On w ogóle nie powinien być na Mokotowie, bo ten pułk atakował swoje macierzyste koszary, obok Legii, tam gdzie jest ulica Szwależerów, ale od razu 1 sierpnia dostali straszny ostrzał i przez Dolny Mokotów powędrowali do ulicy Belgijskiej, stąd ranny znalazł się na Mokotowie. Opieka boska i szczęście nieprawdopodobnie nam sprzyjały. Ten ranny okazał się bliskim kolegą i powiedział: „Tak, Andrzej jest na Belgijskiej, cały i zdrowy”. Ojciec po kilku dniach przywrócił go powrotem, przyszedł po nas i wszyscy razem wróciliśmy na Mokotów. Ja miałam polecenie zameldować się u swojej komendantki na Puławskiej 132, i tak też zrobiłam. Tam była siedziba WSK, czyli Wojskowej Służby Kobiet.

Do dnia kapitulacji Mokotowa, 27 września, byliśmy cały czas na Mokotowie, z tym że potem się żeśmy ulokowali na Tyńkiej 40, naprzeciwko elżbietanek [Mowa o Szpitalu Zgromadzenia Sióstr Św. Elżbiety przy ul. Tyńkiej – przyp. red.]. To była willa, w której mieściła się duża kuchnia polowa i jednocześnie tzw. BIP, czyli Biuro Informacji i Propagandy Armii Krajowej. Tam pozwolono nam nocować. Moja mama i bratowa już nie działały, jedynie się w tej kuchni udzielały, natomiast ojciec nie nocował. Nazwisko mego ojca – inżyniera Aleksandra Chrzanowskiego – figuruje w wielu książkach jako tego, który uruchomił komunikację kanałami.

Ponieważ już właściwie kurczyła się załoga Mokotowa, już oddana była Królikarnia, oddana była szkoła na Woronicza, oddziały się cofały do Odyńca, w związku z tym i nam, tym naszym organizacjom, kobiecej i dziewczęcej, powiedziano, że niewątpliwie Mokotów już padnie, a to są ostatnie chwile, że oddziały bojowe będą wycofywane kanałami do Śródmieścia. Nasza komendantka od razu powiedziała, żeby te najmłodsze z dziewcząt, szczególnie jeżeli mają rodziny, raczej nie szły do kanałów, tylko zostały z rodzinami i jako cywilne osoby starały się wyjść z Warszawy. W związku z tym ja zostałam. Ojcu mojemu natomiast powiedziano, żeby wychodził tylko oddziały bojowe i osoby, które miały specjalne przepustki, a ja on ją dostał. Chciał iść, bo on doskonale znał te kanały.

W międzyczasie mój brat został ranny i leżał tam, gdzie stacjonował jego oddział, w szpitalu na ulicy Belgijskiej (na rogu Belgijskiej jest zresztą tablica pamiątki tego oddziału). Udał się tam. Już wszyscy jego koledzy weszli do kanałów, to była noc z 26 na 27 września. Komendant, dowódca Szwoleżerów, podporucznik Aleksander Tyszkiewicz „Góral” – on po 1989 roku zresztą był prezesem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – powiedział, że brat też pójdzie do kanałów z kolegami. Andrzej miał przestrelaną nogę, ale sam wstał z łóżka i skądś zdobył dla niego łaskę. Ojciec mój poszedł do tego dowódcy, prosił, żeby wytłumaczył bratu, że on nie może iść. Mówił: „Ja znam te kanały, są odniki, którymi można iść, ale są też 70-centymetrowe odniki, gdzie trzeba się czołgać. Noga przestrelana, infekcja, no w ogóle nie ma mowy”. Dowódca powiedział tylko: „Decyzja do niego należy, dowódca nie ma prawa mu zabronić”. Jakoś udało się mojemu ojcu mu wytłumaczyć, brat zgodził się zostać. To wszystko znowu było jak zrządzenie losu. Na Belgijskiej 3 stali Szwoleżerowie, naprzeciwko, na Belgijskiej 4 był rentgen (do dnia dzisiejszego szkoła jest tam przychodnia lekarska), potem skarpa i za nią w dół – taki szpitalik cywilny, prowadzony przez siostry zakonne. W związku z tym, razem z dwoma kolegami brata, którzy nie poszli do kanałów, bo byli ranni, przebiegliśmy brata na tamtą stronę. Trochę szedł, a trochę go taszczyli. Mama, moja bratowa, ja i mój brat zostaliśmy w tym szpitaliku, a ojciec mój poszedł do kanałów. W tym momencie żeśmy się rozstali. Dowódca powiedział, że też nie idzie do kanału, dlatego że zostaje z rannymi łączącymi, jeszcze ciężiej poszkodowanymi niż mój brat, bo mimo że dawno powstańcy zostali uznani za kombatanów, nie wiadomo, co Niemcy im robią.

Myśmy mieli na Mokotowie także własne umundurowanie. Tak jak Starówka miała panterki, tak tu były

takie lotnicze magazyny, monerskie, i w związku z tym kombinowały były szare. Brat był oczywiście w kombinowanej, ale pod nim miał spodnie. Spodnie miał takie jak był ranny, przestrelone, krew na nich zastęgała zupełnie. Musieliśmy go w nie ubrać. Potem pojawił się problem, co mu włożyć na głowę – przedtem miał furazerkę – więc ludzie przyniesili różne czapki, ale w mojej rodzinie, włącznie z mną, wszyscy mają duże głowy, on miał 62 numer, więc trudno mu było coś dać. Jakąś czapczynę dostał, na czubek głowy dosłownie mu ją ludzie wsadzili. Przyszanam się szczerze, choć miałam 13 lat – moja bratowa miała 23 lata, bo ona była starsza od mojego brata, mój brat miał 20, mama miała 38 lat – to ja w tym momencie byłam najbardziej operatywna ze wszystkich. Przygotowałam w maleńkiej walizeczce jakieś buty, resztki żywności, kolderkę i poduszkę – żeby był dla brata pod głowę – które babcia przedtem przyszywała. Ja byłam ubrana, koldrę miałam na tej walizeczce, a tego jaka już nie miałam gdzie włożyć, to go pod ubranie wepchnęłam.

Rano o świcie 27 września wpadł żołnierz niemiecki, jak się potem szczęśliwie okazało, z Wehrmachtu, nie ci zandarmi z Dworkowej, i woła: „Czy są tutaj bandyci, czy ktoś ma broń?”. Zakonnica powiedziała, że są tylko ranni, nie ma żadnych powstańców, sami cywile. Na co on odpowiedział: „Cywile, cywile też to nas strzelają”, i pokazał, że ma przestrelaną panterkę. Wyprowadzili nas, ale bez żadnych szklan, pozwolili nam wyjść, pokrzyśle trochę, ale na tym się skończyło. Wyszliśmy. Brat mój szedł oparty o tę łaskę, jeszcze wezleczek z żywnością miał, wspierał się też na żonie. Obok nich szła moja matka i ja z boku. Doszliśmy kawałek do rogu Puławskiej (Belgijska nie jest długą ulicą, tam była barkada, rozwalona, nie rozebrana, i jemu z tą nogą – on miał jeszcze szwy – ciężko było tam przejść, więc nawet jakiś Niemiec ruszył się, ja nie wiem, czy on w końcu pomógł, czy tylko coś zrobił, ale brat nie bardzo chciał skorzystać, bo mu jeszcze zadziorności z Powstania została. Drugi z Niemców wyjął aparat fotograficzny. Jak to zobaczyłam, tak trochę odskoczyłam, bo pomyślałam: „Co tu nas będzie jakiś Szwab fotografował”. Dziecko trochę inaczej rozumuje. W każdym razie całą ich trójkę i zakonnicę, która szła za mamą, ujęły i potem to zdjęcie ukazało się na afiszach, którymi oplakatowano była cała Generalna Gubernia (tak się przecież ta część Polski nazywała), zatytułowane „Koniec tragedii Warszawy”. Żeby było śmieszniej, to na innym zdjęciu wśród wychodzących powstańców ze Śródmieścia jest mój brat cioteczny, tylko ostatek był malerki, a oni na tym zdjęciu – doskonale widoczni.

Uprawnienie kombatanckie dla osób wywiezionych w czasie II wojny światowej do obozu przejściowego w Pruszkowie

Muzeum Dułag 121 informuje, że za sprawą wejścia w życie od dnia 9 października 2021 r. rozporządzenia Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej osób wywiezionych w czasie II wojny światowej do obozu przejściowego w Pruszkowie mogą ubiegać się o uzyskanie uprawnień kombatanckich.

Wnioski o przyznanie uprawnień kombatanckich byłym więźniom obozu Dułag 121 będzie rozpatrywał Urząd do Spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych (ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa). Równocześnie zachęcamy do uzupełniania naszej Listy Pamięci – symbolicznej listy osób, które przeszły przez obóz Dułag 121. Byli więźniowie obozu, którzy do tej pory nie skontaktowali się z Muzeum proszeni są o wypełnienie ankiet i wysłanie jej drogą elektroniczną lub pocztą tradycyjną na adres Muzeum Dułag 121 (<http://duilag121.pl/lista-pamieci/>). Zachęcamy do kontaktu i podzielenie się swoimi wspomnieniami z okresu Powstania Warszawskiego, pobytu w obozie przejściowym w Pruszkowie i dalszymi losami po jego opuszczeniu.

Szczegółowe informacje dotyczące formalności ubiegania się o przyznanie uprawnień kombatanckich z tytułu pobytu w obozie Dułag 121 znajdują Państwo na stronie Urzędu do Spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych: <https://www.kombataneci.gov.pl/>, pod adresem e-mail: info@kombataneci.gov.pl oraz pod numerami telefonu 22 276 77 77, 22 276 77 48, 22 276 77 72, a także na stronie internetowej Muzeum Dułag 121: www.dulag121.pl i pod numerem telefonu: 22 758 86 63.



Mazovia Art 2021

Świąteczny kiermasz w Domaniewie

Grażyna Siczek, publicystka
Foto - Tomasz Malczyk

W piątek 26 listopada tego roku w siedzibie Urzędu Gminy Michałowice w Regulach odbyła się uroczystość mająca na celu promocję twórczości artystycznej młodych mieszkańców gmin: Blonie, Brwinów, Leszno, Michałowice, Milanówek, Nadarzyn i Podkowa Leśna. Obecni na sali władze tych gmin objęli swoich podopiecznych honorowym patronatem. Organizatorami spotkania byli: Małgorzata Pacheczka, Wójt Gminy Michałowice i Jerzy Wysocki, Prezes Stowarzyszenia Gmin Zachodniego Mazowsza MAZOVIA.

twórczości graficznej zastanawia się nad rolą architektury w życiu społecznym i kulturowym człowieka. Na wystawie artysta przeznaczył pięć obrazów; dwa graficzne (akwaforty) o formacie 108 x 74,5 cm. zatytułowane: Horyzont 1 i Horyzont 2 i trzy malarskie akrylowe o formacie 100 x 70 cm.: Krajobraz z latawcami. Morze, Krajobraz z latawcami. Sierpień, i Krajobraz z latawcami. Słoneczniki.

Natalia Oskiera – jest absolwentką Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie w kierunku edukacja artystyczna. Na swych obrazach najchętniej przedstawia zwierzęta i motywy roślinne. Pięć prac artystki biorących udział w wystawie jest bardzo zróżnicowanych i wyróżniających się barwnością. Wszystkie mają format 50 x 70 cm. i wszystkie są ilustracjami cy-



Uroczystość rozpoczęła się wystąpieniami prezesa Jerzego Wysockiego i wójta Małgorzaty Pacheczki, w których prelegenci wyjaśnili, że przedsięwzięcie MAZOVIA ART 2021 jest rozszerzeniem dotychczasowej działalności Stowarzyszenia skupiającej się dotychczas głównie na organizacji zawodów sportowych dla dzieci i młodzieży z terenu gmin członkowskich. W 2012 roku oferta programowa została rozszerzona o projekt Tanečný Festiwal Przedzłoków. Przedsięwzięcie artystyczne MAZOVIA ART 2021 jest kolejnym rozszerzeniem działalności Stowarzyszenia, mającym na celu promowanie twórczości artystycznej młodych utalentowanych mieszkańców gmin zachodniego Mazowsza u progu ich zawodowej drogi w tej dziedzinie. Prezentowane na wystawie dzieła są autorstwa twórców rekomendowanych przez dyrektorów ośrodków kultury wymienionych gmin.

Nie od razu nastąpiła jednak prezentacja tych dzieł i ich autorów. Kolejnym programem uroczystości były popisy wokalne sześciu dość zróżnicowanych wiekowo laureatek konkursu „Tu w Zanie zaczynał Wojtek Młynarski”. W ich ciekawej interpretacji usłyszeliśmy znane wszystkim przeboje Wojciecha Młynarskiego, w tym dwukrotnie wersję piosenki „Jeszcze w zielone gramy”.

Twórcy prac wystawianych na wernisażu prezentowani byli w kolejności alfabetycznej.

Natalia Bochyńska – ze względu na chorobę nie było autorki, która studia w Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Grafiki ukończyła z wyróżnieniem w 2020 roku. Na wystawie prezentowane były cztery obrazy wykonane techniką akrylową, wszystkie z pejzażem w tytule, więc: Pejzaż żółty, beżowy, niebieski i czerwony i wszystkie jednakowych, dość znacznych rozmiarów: 150 x 120 cm.

Magdalena Izabela Majewska – jest absolwentką Wyższej Szkoły Artystycznej w Warszawie, kierunku malarstwo w scenografii. Jej pasją jest charakterystyka i w tej dziedzinie pracowała zarówno w Teatrze Wielkim przy spektaklach operowych, jak i na planach filmowych reklam. Na wystawie można było obejrzeć trzy ciekawe prace będące charakterystyką do trzech różnych spektakli.

Krzysztof Mierzejewski – to absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie uhonorowany w 2019 roku wyróżnieniem rektorskim. W

frowym. Są to: Kwiaty, Kwiaty 1, Kwiaty w wazonie, Rock dog oraz Pieski.

Aleksandra Ostrowska – obecnie jest studentką ostatniego roku Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie na Wydziale Wzornictwa: Katedra Mody oraz Pracownia Malarstwa prof. Łukasza Korolkiewicza. Pięć jej nawiązujących do surrealizmu i abstrakcjonizmu obrazów ma format 100 x 70 cm. nosi tytuł Obiekt i wykonanych jest techniką akrylu na płótnie. Jak przystało na kierunek przez artystkę studiowany, wyróżniała się oryginalnością i estetyką stroju wybranego na tę uroczystość.

Piotr Stachurski – wychowany w domu artystów, w wieku 16 lat trafił do pracowni malarza Jakuba Cwieczkowskiego, gdzie do dziś doskonalili swój warsztat. Jest absolwentem Akademii Pedagogiki Specjalnej. Prezentowanych na wystawie pięć obrazów przedstawia bardzo ciekawie ujęte pejzaże o zróżnicowanych formatach wykonane techniką olej na płótnie. Są to: Wierzbą, Droga w góry, Chmura, Wielkie drzewo, Burza idzie.

Robert Zybrant – Przez setki godzin artysta kopiował detale gotyckich i barokowych fasad monumentalnych budowli i w miarę upływu czasu był nimi coraz bardziej zafascynowany. Wszystkie pięć prac obecnych na wystawie zostało wykonane techniką rysunku fotorealistycznego. Wszystkie też są surrealistyczne i mają zróżnicowane formaty. Nad każdą z tych prac artysta spędził setki godzin rysując je ołówkiem kreska obok kreski. Prace to: Nauka, Mur, Księżyc. Niewidoczna strona, Corwacja, Starość.

Wszyscy artyści, zarówno wokaliści, jak i plastycy byli nagradzani upominkami przygotowanymi przez organizatorów spotkania, a także gorącymi brawami publiczności. Wszyscy też wydawali się zadowoleni i nieco onieśmieleni publiczną prezentacją, co mam nadzieję ulegnie zmianie w miarę ich dalszych sukcesów artystycznych.

Po zaspokojeniu głodu duchowego, kiedy głośno cieszył się coraz dotkliwiej dawał się we znaki, w holi głównym na uczestników wernisażu oczekiwał poczęstunek: kolorowe przekąski – wszystkie vege, ciasta, ciasteczka, owoce, kawa, herbata, woda, soki. Jak przystało na promocję młodych twórców – poczęstunek był bezalkoholowy.

Brawo, młodzi!

Text i foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz

Prażnie działające Koło Gospodyń Wiejskich „Perły” w Domaniewie zorganizowało coroczny kiermasz Bożonarodzeniowy w niedzielę 28 listopada br. – będzie powtórzony 5 grudnia od godz. 12.

Koło liczy ok. 40 członkiń i działa naprawdę dynamicznie pod kierownictwem Ewy Gronostajskiej i wsparciu sołtysa – Wioletty Badurek. Panie w Kole naprawdę są zaangażowane i przygotowały uginające się wprost stoły z ręcznie robionymi upominkami świątecznymi. Były to m.in. ozdobne pudełka, kolczyki, broszki i serwetki, cała gama aleosów także w ozdobnych doniczkach. Były też cudowne skrzaty (ludziki) oraz wachlarz nalewek

– w zasadzie próbek – w gustownych podpisanych buteleczkach. Zabrane fundusze panie zamierzają przeznaczyć na zakup olejarki – urządzenia do wytłaczania oleju, jakiego im brakuje w znakomicie wyposażonej kuchni miejscowej świetlicy. Pełni ona od kilku lat funkcję lokalnego domu kultury, jest nowoczesna i takiego miejsca świetnie położonego w centrum wsi (a wyglądającej jak rozciągnięte nowe osiedle) może pozazdrościć niejedna miejscowość. Parkiety w pomieszczeniach, olbrzymi ganek z mini ogrodem, a nawet miejsca parkingowe – wszystko to przenosi nas w inny współczesny wymiar. O wyposażeniu kuchni – wielkim piecu do wypieków, panelach indukcyjnych nie mówiąc a przede wszystkim wielkim ekranie multimedialnym. Ośrodek, jaki w końcu jest własnością Gminy Brwinów, tętni życiem (liczne spotkania i imprezy) – o co dbają właśnie panie z Koła. Więcej zdjęć na: www.gpr24.pl





Pruszkowski marsz ku Niepodległej

Barbara Gajo - publicystka
Foto - Tomasz Malczyk

Przyczynkiem do wielu rozmów, szczególnie przy okazji spotkań seniorów na UTW stała się książka Henryka Krzyżkowskiego: „Dzielnica milionerów” oraz „Historia Pruszkowa” Mariana Skwary. Opowieści i liczne dyskusje zainspirowały mnie do przywołania tamtych ludzi i historycznie ważnych wydarzeń w Pruszkowie...

Wczuwając się w realia z przełomu wieków XIX i XX utrwalamy naszą tożsamość, a nawet lepiej docenimy teraźniejszość. Spółnicy, przemysłowcy, którzy tu działali nie powinni pójść w zapomnienie. Ich ofiarność ma zobowiązywać pruszkowian do pomnażania tej spuścizny. Działalność niepodległościowa z działalnością społeczną łączyła się, bo obie przygotowywały grunt dla przyszłej Niepodległej. Mimo ogólnej biedy i niedostatku wszyscy kiego tamci ludzie byli silni duchem, wspólnie trudzili się i cieszyli.

Jak wszędzie, tak i u nas historie ludzkich losów i zdarzeń utkaly pruszkowski czas dążeń do przemian wolnościowych. Twórcy harcerstwa rozumieją je jako „Prawo do samodzielnego i twórczego życia naszego narodu”. Byli nimi Bronisław Chajęcki oraz Aleksander Kamiński w dalszych latach druch Tadeusz Jaros. Inicjator budowy Mauzoleum dla harcerzy – żołnierzy.

Przygotowywaliśmy się do wolności wierząc, że nadzieje wkrótce poprzez konspiracyjną POW, Oddziały Strzeleckie. Zainicjował je genialny wizjoner Józef Piłsudski. A u nas powstały oddziały gimnastyczne Sokół, potem Klub Atletyczny. Oddziały Straży Ogniowej również były konspiracyjną przykrywką dla szkolenia bojowego młodzieży. Wyposażali je przemysłowcy i Antoni hr. Potulicki.

Do Warszawy 10 listopada 1918 r. przyjeżdża Józef Piłsudski. Działają błyskawicznie. Niezwłocznie przejmują dowództwo nad POW, a potem nad całą armią. 14 listopada obejmuje władzę w państwie powierzona mu przez Radę Regencyjną, a już 16 listopada tegoż roku wysłała depesze do wszystkich rządów o tym, że powstała Niepodległa Polska.

A jak to się miało do realiów pruszkowskich? „W tak stanowiącej chwili 11 listopada Peowiacy na rozkaz z Warszawy i pod dowództwem Jana Ptasznika zaczęli rozbrajać Niemców. Wyruszyli spod apteki Bielańskiego na Żbikowie, gdzie Ptasznik pracował. Organizacja ta biorąc sprawy w swoje ręce zapewniła i nam i namiastkę praworządności”. 12-go zawisły polskie flagi, zdzierano obco brzmiące szyldy i napisy. Jak podaje Głos Pruszkowa czynny udział brał redaktor Józef Kwasiński. Harcerze byli pomocni przy ochronie torów kolei. Ludzie na ulicach cieszyli się, inni powtórzyli.

J. Piłsudski jako Naczelnik państwa zaapelował o spokój na ulicach i umożliwienie jak najszybszego wyjazdu zaborcom. Niepodległość jeszcze była taka krucha, jeszcze wszystko mogło się zdarzyć w kraju i na arenie międzynarodowej. Jeszcze nie przybył do Polski premier J. J. Paderewski. Ogólnie na obszarze sklejonym z trzech kawałków o wielonarodowo ściowej strukturze i po 128 latach niewoli stworzenie państwa graniczyło z cudem. Dlatego rządy przyszłe Marszałek opierał nie na jednogłośności, a na praworządności.



W Pruszkowie była spora frakcja PPS - Lewica [czołową działaczką była Leokadia Kalinowska (red.) na magistracie pod koniec listopada zawisł czerwony sztandar], utworzono też lewicującą Radę Delegatów Robotniczych. Nie odegrały one jednak większej roli. Wygodniali ludzie potrzebowali stabilizacji, patrzyli też na sponiewieranych powracających „z kraju-raju”, gdzie umierano z głodu, jakby na przekór obiecanemu dobrobytowi dla mas pracujących miast i wsi.

Należy nadmienić, iż Pruszków przed Wielką Wojną po wybudowaniu linii kolejowej, a po wojnie kolejki elektrycznej EKD stwarzała możliwości tak do rozwoju przemysłu, jak i rekreacji warszawiaków. Powstało kilkanaście willi, do których poki co tramwajami konnymi zjeżdżała śmietanka kulturalna Warszawy. U państwa doktorostwa Marii i Rafała Radziwiłowiczów bywali literaci, aktorzy i intelektualiści np., Helena Modrzejewska, Bolesław Prus, Jadwiga Dziubińska – posłanka na sejm. W sejmie było osiem kobiet.

Z folwaczno-wiejskiej osady zaczęło wylinać się miasteczko. Zabudowę jednak miało beznadziejną, a w podwórkach kamienic gdały kury, na łączkach pa-

sy się kozy, wodę czerpano ze studni, a nieczystości spływały poboczem pylastej drogi.

Wróćmy do ekonomiczno-społecznikowskiego podglebia – zaczęły, na którym powstało późniejsze miasto Pruszków. Oficjalnie 9 XI 1916 r. zostały nam przyznane prawa miejskie. W 1895 r. rusza Fabryka Ołówków Stanisław Majewski i S-ka. Ten niezwykle zdolny przedsiębiorca, odznaczający się wielkim intelektem - utworzył z fabryk w Wilnie i Rydze Towarzystwo Akcyjne Fabryk Ołówków „St. Majewski i S-ka” - największą spółkę akcyjną w imperium carskim. Nie tylko dawała ludziom pracę, dawała dużą pomoc socjalną. Powstała szkoła, dożywianie dzieci, opieka lekarska, kolonie i sport.

Spółka Jonas Abramson i Szulik Ditman uruchomiła cegielnię przy drodze - dzisiaj ul. Lipowa. Część tych wykopów pięknie zagospodarowano rekreacyjnie i nazwano Park Zwirowisko za czasów prezydenta Jana Starzyńskiego.

Stowarzyszenie kolejarów również dawało deputaty węgla, dożywianie, wspomaganie szkoły, tworzenie biblioteki. „Jak tato dostanie pracę, kupi mi buty” [H.S.], wakacyjną opiekę i rozrywkę dla dzieci pracowników. [L. Olczak].

Była też fabryczka Farb i Lakierów, w pobliżu Ołówkowej jak pisze H. Krzyżkowski „większość tych fabryczek, i ubogich sklepików prowadzili żydzi. Oni żyli swoim życiem. Ich dzieci nie bawili się z nami, ani też między sobą. Nie biegali za fajerką, nie gwizdali na ptaki, ani śpiewali. Dużo się modlili, mieli swoje szkoły i swoje bożnice. Bardzo słabo, albo wcale nie mówili po polsku. Od wczesnych lat medytowali studiując prawo Mojżeszowe, a potem Torę. Bardzo wcześnie się żenili.

Ktoś powiedział, że żydzi to urodzeni filozofowie, bo dużo myślą. Taki gorzki żarcik w związku z tym: Życie jest urzędem, śmierć dymisją, a cmentarz to archiwum.

Powstały duże Zakłady Wyróbów fajansowych Jakoba Teichwelda, [potem Porcelit] współwłaściciela Fajansówki we Włocławku. Właściciel sprowadził z poznańskiego Koła grupę fachowców. Chemicy, kreslarze stali się pożądanym i docenianym zawodem. W pobliżu dworca powstała zaś Fabryka Konstrukcyjnej Żelaznych Rudnickiego & Kuczyńskiego. Miała elektryczne oświetlenie i telefoniczne połączenie z Warszawą. Mieszkańcy Pruszkowa musieli świecić lampą naftową jeszcze ćwierćwiecze prawie. Fabryka ta produkowała konstrukcje mostowe, narzędzia rolnicze, cukrownicze, pociski artyleryjskie dla armii carskiej.

Najtrudniejsze sprawy bytowe wyniszczonych wojnami i łupieżczą działalnością zaborców kraju przyjęła na siebie Rada Główna Opiekuńcza. Powstała już w 1915 r. dzieląca się na Rady Miejskowe. Dla Pruszkowa i Żbikowa była kontynuacją działalności Komitetu Obywatelskiego. Nawet Żbikowski sklep kolonialny Timmego zajmował się propagowaniem spółdzielczości, kolportażem prasy - wszyscy wierzyli w Polskę, chociaż nikt nie wiedział kiedy Ona będzie. Największym problemem był los sierot wojennych i wygnanych w niebagatelnej liczbie 900 osób, a potem 1200, bo dojechały sieroty Sybiraków z Wileńszczyzny. Rodzice pomarli w drodze. Nadludzkim wysiłkiem panowano nad jaglącą, gruźlicą, a obawiano się epidemii tyfusu i świerzb. Udręką był niedobór żywności, opału i ubrań. Przy tworzeniu jednej z burs dla sierot pomogli amerykańscy kwakrzy przysyłając pościel, koce i bieliznę. Z „Fajansu” otrzymano naczyń. Ktoś jednak umiał o to zabiegać: zbici stoły, ławy. [J. Cz. Babicki, Z. Rudkowski].

Na Stalowej stawiano kuchnię polową. Dwa razy w tygodniu rozdawano tran [dary Polonii. HS]. Były sklepi dla najuboższych, gdzie obniżono ceny na zapalki, mydło, tłuszcz, naftę i sól. Chleb był na kartki i zakazano piekarzom wypieku bułek.

Pierwsza bursa dla chłopców powstała przy ulicy nazwanej potem Bursową, a dla dziewcząt na Żbikowie i Sierociniec przy drodze do Dłużna, prowadzony przez Jadwigę Jantzenową. Dzięki Ołówkom założono też Dom Sierot przy Cedrowej, prowadzony przez Marynę Falską i pojawiał się tam doktor Janusz Korczak - orędownik poprawy „sierociej doliny”.

Aleksander Kamiński sam sierota, rozdzielony z matką w pociąg - nigdy już jej nie zobaczył. Z oddaniem zajmował się podopiecznymi w bursie. Miał niezwykły talent wychowawczy, organizatorski. Działal też zakładając harcerstwo. Dawało ono dzieciom dużo ruchu, zabawy i zdrowej rywalizacji. W bursach uczono ich pracy przez zajęcia praktyczne. Dziewczęta uczyły się robótek z szydełkiem, drutami, szycia, gotowania. Ważne też były rachunki i drobne kalkulacje finansowe, by umieć prowadzić dom. Chłopcy ćwiczyli tętnę fizyczną, drobne naprawy oraz majsterkowanie. Mądrość, a jednocześnie praktycznym życiowym tych opiekunów każe nam dzisiaj chylić czoła oddając im cześć. Dbali o strawę duchową i cielesną podopiecznych.

„Głos Pruszkowa” 1919/16: „Opokę duszy narodowej stanowiłaby linie zrywność wolności...”, które nie przynosiły rezultatów natychmiast. Jednak bezimienni bohaterowie przypominali o Polsce, której nie było na mapie. W czasie niewoli nie było prawdziwego Polaka, dla którego słowo Ojczyzna byłoby obojętne”. Większość mądrych ludzi chciała się truć dla innych [przyp. mój]. Takie to były czasy.

Ciąg dalszy nastąpi



Najlepsze menu w mieście - w ODDECA

Zaczynamy od sportowej kariery Radka Majewskiego. Już w wieku 6 lat widzimy go w dziecięcej drużynie piłki nożnej MOS, a potem pruszkowskiego Znicza

„Jestem wychowankiem Znicza – opowiada Majewski – powiedzmy od 7 roku życia, grałem do 16 roku, by przejść do seniorów Klubu. Od seniorów odszedłem w wieku 19 czy 20 lat do Groclinu – Dyskoboli (Grodzisk Wlk.) – grałem już wtedy w Ekstraklasie. Po roku przeszedłem do warszawskiej Polonii. Dodam, że z Groclinem a i potem z Polonią zajęliśmy trzecie miejsca – oczywiście w Ekstraklasie. Więcej – z Groclinem uzyskaliśmy Puchar Polski i Super Puchar Polski. W efekcie tego zaistniał w rozgrywkach Pucharu UEFA. Zrobiliśmy fuzję z Polonią, wtedy dostałem propozycję przejścia do Nottingham Forrest w którym grałem pięć sezonów (2009 – 2014) – a rozgrywki piłkarskie toczyły się w Champion Ship (w drugiej lidze angielskiej). W sumie w Anglii piłkę kopalem 6 lat, ostatni rok w Huddersfield (miasteczko w pobliżu Manchesteru). Następnie znalazłem się w greckiej Werii w pobliżu Salonik, w drużynie PEV Veria, gdzie występowałem rok. Wróciłem do Polski i grałem przez 2 lata w Lechu Poznań, by następnie przez rok być w Pogoni Szczecin”.

- Dobrze, a kiedy zrodził się pomysł na lokal gastronomiczny – pytamy?

„Narodził się jeszcze podczas naszego pobytu na Wyspach, gdzie w 2010 r. i zaczął dojrzewać. Dopiero w 2017 zaczęliśmy go realizować. Nieco wcześniej pewnego ranka moja żona Kasia (Majewscy są małżeństwem od 15 lat) zauważyła, że jest przetarg na to miejsce nad stawem Potulickich. I było to w ostatnim dniu, kiedy można było złożyć ofertę! Złożyliśmy wadium, które nie było duże i następnego dnia Kasia pojechała na przetarg i go wygrała. Przetarg ten obejmował tylko zabudowę na istniejącym obiekcie. Budynek był stary i zaniedbany, z dziwnym dachem. Zastanawialiśmy się jak go zrekonstruować... Aż doszło do pomysłu budowy nowego obiektu – powiedzmy dedykowanego. Wiązało się z tym faktem



masę zabiegów formalnych, urzędniczych – różnych uzgodnień i pozwoleń, co trwało latami. Stary obiekt użytkowaliśmy cały czas czując potencjał tego miejsca – było nie było – urokliwego, szczególnie latem. Woda i przyroda są o krok w tym parku i różne pomysły nam chodziły po głowach”.

W międzyczasie Radek Majewski będący jeszcze w szczecińskiej Pogoni otrzymał propozycję pracy – grania w australijskim klubie w Sydney. W ciągu rocznego tam pobytu (2019-2020) doznał dotkliwej kontuzji, która go wyeliminowała z rozgrywek. Nałożyła się też na to pandemia covidowa.

Uruchomiona niedawno restauracja o powierzchni lokalu 300 m2 jest obiektem bardzo przeszklonym – z jedną dużą salą jadalną (jak na razie) typu open w stronę nowoczesnie wyposażonej kuchni. Ta z ko-

lei zatrudnia kilku kucharzy i personel pomocniczy, wspomaganego przez studentów. Są oni wspomagani od strony właścicieli, jacy pewnie doświadczenie zdobyli podczas licznych pobytów za granicą, głównie p. Kasi – pracującej i szkolącej się w gastronomii w Anglii. Zdobytą wiedzę i doświadczenia przekłada teraz w praktyce w swoim lokalu. Głównie w zakresie utrzymania i co najważniejsze – odpowiedniego menu. Bo w końcu po to tu się przychodzi.

Otóż menu ma konstrukcję cross-over opartego jednak o potrawy grillowane. Nie rzecz w wielokartkowym „spisie” potraw, ale w zawartości. I znając „repertuar” pruszkowskich lokali śmiało można powiedzieć – menu restauracji Majewskich bije pozostałe na głowę. Jest wiele propozycji autorskich wyłącznie do zjedzenia tutaj, wszak ich autorzy wiele podpatrzyli na świecie. Np. w dziale przystawek

Półmisek Oddeca to papryczki cherry nadziewane serem, zielone oliwki, humusy w dwóch smakach, marchewka, wolno pieczona wołowina, ser podpuszczkowy i grzanki z trzema pastami. Czy z dań głównych Comber jagnięcy z ryżem szafranowym, sosem jogurtowo mięsowym i chimichurri, i dania dziecięce podpatrzone na tym, co lubią córki państwa Majewskich. Wymienione powyżej są wymyślone przez p. Katarzynę. Jest oczywiście propozycja włoska – raptem trzy daniowa, ale wzmocniona polskim wkładem – kurczak, łosoś czy krewetki.

Warto zatrzymać się dłużej przy napojach – tych alkoholowych. Tutaj widać rękę menadżera-specjalisty – w dziale winnym Białe Oddeca – to wino ze szczepu Chardonnay (mamy też czerwone Oddeca) czy Srebrna Góra Cuvee Blanc (półwytrawne z Małopolski) lub czerwone Cabernet Cortis z tej samej winnicy. Generalnie zestaw win oparty jest o produkty greckie (mało dotychczas doceniane u nas), hiszpańskie, włoskie, chilijskie czy argentyńskie. Oczywiście, mamy zestaw tequili, rumów czy ginów – tutaj zaskakuje japoński Roku i rum kolumbijski. Likierzy za to standardowe. Zaskakuje zestaw wódek (dwie odmiany Białugi) oraz Whisky – tu oparto się na Jim Beam – amerykańskim bourbonie. Szkoła – bo brakuje single malt ze Szkocji lub Irlandii. Wśród koniaków znaleźliśmy dawno nie widziany w zestawach Courvoiser V.S., szkoda, że nie ma cenniejszego ostatnio bułgarskiej Pliski 10-letniej lub 5-letniego Araratu. Kończąc ten „napojowy” zestaw dodamy wśród piw craftowy Jurand czy Franciszkanin.

Państwo Majewscy mają całą gamę pomysłów na letni ogródek czy zagospodarowanie pomostu na stawie. Wszystkie z uwzględnieniem otaczającej natury, która jest olbrzymim walorem tej lokalizacji. Ponadto przewidują scenę muzyczną, pierwsze koncerty już się odbyły. Pora wyjaśnić oryginalną nazwę lokalu – jaka powstała po zbitce słownej „od deka” – Oddeca.

Redakcja
Foto - Tomasz Malczyk



www.gpr24.pl Kultura do posłuchania i poczytania lub odwrotnie

Płyty na Święta

Adam St. Trąbiński - dziennikarz



Bruce Liu – Chopin

Już jest – pierwszy album płytowy zwycięzcy ostatniego 18 Konkursu Chopinowskiego zatytułowany prosto BRUCE LIU – CHOPIN. Wydawcą (CD tłoczono w Austrii) jest – co było do przewidzenia – niemieckie DGG. Od wielu już konkursów (nie tylko chopinowskich) jej przedstawiciele stoją za drzwiami Filharmonii z gotowymi umowami na wyłączność, na 5 czy 10 lat, lub i na zawsze. I dobrze, bo DGG ma zasięg globalny. Poza tym dobrze (w większości przypadków) prowadzi artystów.

To prawie 65 min. zestaw nagrań konkursowych (z jakich etapów Konkursu możemy wnioskować po zawartości, wiedząc, co artysta grał i kiedy) Bruce'a Liu. Przypomnij-

my – pianista grał wyłącznie na włoskim fortepianie Fazioli, który brzmi zupełnie inaczej niż standardowe Steinway'e. Co nawet mało wytrawni słuchacze rozpoznają po pierwszych dźwiękach. Już po drugim etapie Konkursu Bruce był żelaznym faworytem i ulubieńcem publiczności w warszawskiej Filharmonii. Na temat jego techniki i zalet interpretacji powiedziano chyba wszystko, łącznie z tym, że po ukończonym Konserwatorium Muzycznym w Montrealu obecnie jest pod opieką Dang Thai Sona (laureata Konkursu Chopinowskiego w 1980 r.) mieszkającego też w Kanadzie.

Poza obligatoryjnym koncercie na krążku pomieszczono niemal wszystko, co zagrał Liu: Andante Spianato i Grand Polonaise Brillante, 4 Mazurki (od 1 do 4), trzy Etiudy w tonacji c, a i c (op.27/1), Walc w tonacji a (op.42), Scherzo nr 4 oraz zestaw Wariacji „Là ci darem la mano” z opery Mozarta „Don Giovanni”. Ponieważ nagrania live były realizowane przez stałą ekipę NIFC oraz PR pr. II dla potrzeb płyty je tylko masterowano i edytowano (kolejność nagrań) – doszły tylko nazwiska producentów. Generalnie są to nagrania spod ręki Gabriela Blicharza i Lecha Dudzika. Tradycyjnie też booklet, czyli książeczka jest trójjęzyczna.



Maria Dębska – Bo we mnie jest seks

Pewnym wydarzeniem, ale dla publiczności starszej pamiętającej czasy PRL, bo zauważyłem, że młodzi widzowie gryzą pop-corn i mało co łapia, premiera pandemicznego obrazu „Bo we mnie jest seks” z nagrodzoną za rolę kobiecą (Kaliny Jedrusik) Marią Dębską na ostatnim Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni. To 30-letnia aktorka z pewnym już doświadczeniem, po łódzkiej filmówce (kiedy jeszcze pracowano z analogową kamerą) i rocznymi studiami w klasie fortepianu. Do potrzeb roli Jedrusik musiała utyć co najmniej 10 kg, sama przygotowała się czytając i oglądając wszystko co tej roli dotyczyło. Bowiem urodziła się w roku, w którym Kalina zmarła. Efekty tego przygotowania zobaczmy w kinie, do czego zachęcam.

Zaś efekty dźwiękowe znajdziemy na krążku BO WE MNIE JEST SEKS – PIOSENKI KALINY JĘDRUSIK (Wyd. ReStudio/Agora). Piosenki dla potrzeb filmu Dębska nagrała (cztery miesiące) jeszcze jesienią 2019, a także i zdjęcia do filmu zaczęła przed pandemicznym zatrzymaniem wszelkiej działalności w połowie marca 2020. Oceniać możemy to co się znalazło na płycie – 9 przebojowych piosenek z repertuaru Jedrusik oraz bonus płytowy „Nie będzie romansu” nagrany z Krzysztofem Zalewskim oraz w charakterze łącznika fragmenty co bardziej celnych dialogów filmowych. Jest tam ponadto utwór instrumentalny, bardzo zgrabny „Salto” – kompozycja i wykonanie Radosław Luka. Twórcą takiej udanej koncepcji płyty jest reżyserka filmu i współautorka scenariusza Katarzyna Klimkiewicz. Nie są to interpretacje 1:1. Dębska robi to po swojemu, ma inaczej, niżej ustawiony głos i co tu ukrywać – znacznie słabszy. Także akompaniament i aranżacje Konrada Wantricha (piano) są nieco odmienne. I to jest zaletą owych nagrań – te same a jednak – inne. Jeżeli chodzi o obraz to nagrania Dębskiej-Jedrusik w większości są wklejone pomiędzy sekwencjami – aktami w charakterze ilustracji do akcji. W sumie wyszło to przekonująco w obrazie, także samodzielna płyta może funkcjonować. Sympatykom tamtych odległych już lat jeszcze raz polecamy.

Lektury jeszcze na Święta

Grażyna Siczek - publicystka

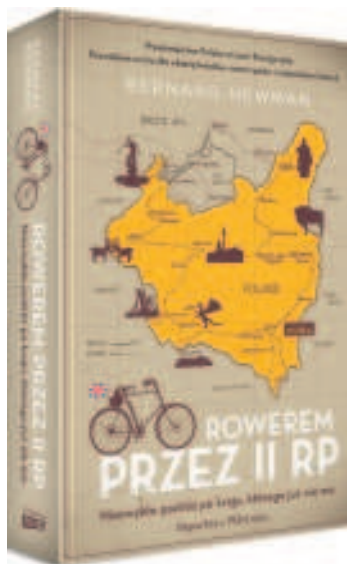


SOLIDARNOŚĆ POWRACA

W publikacji Bogusławy Bożeny Kępkowskiej „Solidarność” pruszkowska w latach 1980-1990 Zarys dziejów”. Powraca w sensie przywołania zdarzeń pamiętnej dekady minionego wieku, natomiast praca dotycząca

Lektury też na Święta

Adam St. Trąbiński - dziennikarz



PRZEZ POLSKĘ – ANGLIK NA ROWERZE

Ponad 3 tys. km dookoła Polski wyręczył na rowerze Bernard Newman. Dookoła Polski przedwojennej, a więc większej o 1/3 od dzisiejszej (sprezentowanej nam przez Wujka Stalina), w 1934 r. na rowerze imieniem George. Ani jednej dętki (przynajmniej nic o tym nie wspomina), tylko złamane siodło – choć z ukochnym George'm mieli niezmiennie przygody – głównie na Podlasiu/Wołyniu. Trasa podróży wiodła od Gdańska (przybyli tam na parostatk „Lech”), na Kaszuby i do Gdyni, Bydgoszcz i Toruń, Poznań, do Warszawy i Łodzi, potem Katowice, Kraków i Zakopane, Lwów i Huculszczyzna, Równe, Pińsk i Brześć, następnie Białowieża, Grodno i Wilno aż po Klajpedę (Memel) oraz Prusy Wschodnie. Zawsze mnie, a i zapewne czytelników, ciekawiło jak nasz kraj widzą obcokrajowcy. Zwłaszcza tacy jak Newman – przygotowani, nacytani, tak, że swą wiedzę o oglądanych obiektach zadziwiał i dziś. Oczywiście, pisana po powrocie do Anglii książka jest przeznaczona dla tamtego odbiorcy, tuż po podobnej wycieczce do Rumunii, którą nb. nie wspomina najlepiej. Dodajmy jeszcze – autor „Rowerem po...” napisał podobnych reportaży ponad 150, nie mówiąc o setkach odczytów (także w BBC) czy opracowań dla rządu brytyjskiego, aż pośadzano go o szpiegostwo. Do Polski wybrał się jeszcze parokrotnie: w 1945, 1958 i potem – zawsze te wyprawy kwitował publikacjami, niestety nie znanymi u nas, tak jak i ta o której dziś, przetłumaczonej (i opatrzonej notami/przypisami) po raz pierwszy.

Najciekawsze są opinie: na tak – zachwycał się architekturą (starego Gdańska, Warszawy, Wilna

czy Krakowa) oraz krajobrazami – gór, Huculszczyzny, Puszcza Białowieża oraz na nie: błotami Polesia, nudnym nie do wytrzymania widokiem Kujaw czy równiny mazowieckiej. Jego wrażenia przeplatane są dywagacjami na tematy polityczno-społeczne czy wręcz historyczne – niemal zawsze z nutą angielskiego humoru, podobnie jak dialogi z nieodłącznym towarzyszem George'm. W swych opiniach – często długich i momentami nużących – Newman zaskakuje dużą znajomością historii i ówczesnych realiów Polski. Są też fantastyczne prognozy dla naszego kraju na najbliższe dziesięciolecie – demograficzne i gospodarcze. Ale także spostrzeżenia na temat poziomu życia – głównie na wsi (gdzie często nocuje korzystając z niegraniczonej gościnności), która kojarzy mu się ze średniowieczem. Gościnności, jaką podziwiał, przy okazji nawiązując łatwy kontakt z mieszkańcami, co dla niego nie jest łatwe mimo znajomości kilku języków. Gościnności, od której wręcz ucieka, jak w Warszawie, Krakowie, Lwowie, bojąc się utyć (zawsze podkreśla wspnianie wyżynienie) i nie przysporzyć kłopotów swojemu George'owi.

Jak na rasowego reportera przystało Newman trafnie wypływa różnice w rozwoju Polski i całkiem słuszenie tłumaczy je zasłóściami rozbiorowymi. To także element niemal bezbłędnych komentarzy, niemniej na Polskę patrzy z ogromnym optymizmem, głównie pod kątem rozwoju ekonomicznego. Zauważa mniejszości etniczne – Rusinów na wschodzie kraju, czy żydowską społeczność w Warszawie (odurzony poziomem życia i smrodem) i w małych miasteczkach w centrum i na wschodzie (jakiej np. brak w zachodnich rejonach). Wieszczę w związku z tym przyszłościowe kłopoty społeczne. Bawi się ponadto nieustannie w porównania (obliczone raczej dla czytelnika angielskiego) – cen i poziomu życia oraz różnic kulturowych. Można przyjąć, że to wada podrózników-reporterów, ale czy będąc na wyjazdach zagranicznych nie porównywaliśmy ciągle?

Czy współczesny czytelnik może coś wynieść z tej lektury? Ależ tak! Bo autor jest upartym wędrownikiem. Będąc w Wilnie ponad tydzień zabiegał o przekroczenie granicy z Litwą na drodze do Kowna, okazuje się zamkniętą niemal na amen. Zamieszcza z tego faktu fotografię – przekopanej granicy z rowem w poprzek drogi. Prusy Wschodnie go zachwycają – znakomitymi drogami, uporządkowanymi miasteczkami i dostatnimi wsiami. Jeszcze będąc w Gdańsku dywaguje na temat polcia „korytarza”. Otóż pojęcie to inaczej rozumie Polacy, inaczej Niemcy a jeszcze inaczej politycy Europy Zach. Newman całkiem niespodziewanie na zakończenie swej podróży i relacji książkowej udaje się pod Olsztynek (Hohenstein) na miejsce olbrzymiego pomnika bitwy pod Tannenbergiem. Ogląda budowlę z zaciekaaniem żalując, że „rozminął się” z bohaterem owej bitwy (toczyła się ona w sierpniu 1914 r. na znacznym terenie Warmii i Mazur) marszałkiem polnym i dwukrotnym prezydentem Niemiec Hindenburgiem, zmarłym dwa miesiące wcześniej. Zresztą Hindenburg w Olsztynku ma dziś mauzoleum przy krzyżówce na Ostródę, zaś rezydencję posiadał (została tylko furka po niej) z pięknym pałacem w Ogrodzieńcu k/Kisielcu (gościł 8 razy Hitlera). Tu dygresja: ogromy żal do moich nauczycieli (także do władz oświatowych PRL) – nie uczyli nas historii tych ziem. A i potem była cisza. Wracając autor nadaje swojego George'a do polskiego pociągu w Malborku zwiędając dwukrotnie zamek. Jest nim zachwycony.

Bernard Newman ROWEREM PRZEZ II RP. NIEZWYKŁA PODRÓŻ PO KRAJU, KTÓREGO JUŻ NIE MA. REPORTAŻ Z 1934 ROKU Wyd. Znak-Horyzont, Kraków 2021; str. 446, oprawa miękka ze skrzydełkami; przypisy od wydawcy; nieliczne fotografie autora; cena 44,99 zł (okładkowa), 29,90 zł (w Bibliotece); dostępna jako E-book <woblink.com>

działalności tego związku w Pruszkowie ukazuje się po raz pierwszy. Jest to kolejna publikacja autorki o wielu lat poprzedzającą pracę i działalność społeczną związaną z pruszkowskim środowiskiem pedagogicznym.

Książka opatrzona przedmową działacza „KOR” i „Solidarności”, Zbigniewa Janasa, podzielona została na trzy części. Pierwsza przedstawia genezę pruszkowskiego NSZZ „Solidarność” w okresie od września 1980 roku do grudnia 1981 roku, czyli do ogłoszenia przez władze stanu wojennego. W części drugiej zawarty jest opis działalności „Solidarności” w placówkach oświatowych. Część trzecia przedstawia sylwetki osób tworzących pruszkowską „Solidarność”. Znaczną część publikacji stanowi aneks zawierający zdjęcia sztandarów, ulotek, spotkań działaczy związkowych, dokumentów, instrukcji strajkowych, komunikatów.

Czterdzięci lat, które minęły od czasu, kiedy rozdzielił się ogólnonarodowy sprzeciw pod sztandarem „Solidarność” stwarza daleki dystans pozwalający inaczej (obiektywniej?) spojrzeć na wydarzenia tamtych lat. Wtedy nie zadawano sobie pytań, wtedy spontanicznie się włączano do pracy lub przynajmniej sympatyzowano. Jedno i drugie spotykało się z oporem i sankcjami władz, lecz finalnie doprowadziło do przemian ustrojowych.

W publikacji Bogusławy Bożeny Kępkowskiej powracamy do gorących lat osiemdziesiątych. Obserwujemy powstawanie związku w Fabryce Obrabiarek „Mechanicy”, w CBKO, w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, w Zakładach porcelitu Stołowego. Pierwszymi placówkami oświatowymi, w których zarejestrowane zostały związki NSZZ „Solidarność” były: Szkoła Podstawowa nr 8 oraz Zespół Szkół Budowlanych. Wkrótce potem dołączyło do nich wiele szkół podstawowych, średnich, przedszkoli oraz Miejska Biblioteka Publiczna kierowana przez ówczesnego jej dyrektora, Grzegorza Zagadło. Mimo groźbących sankcji, częstych przesłuchań, ograniczeń poruszania się, rewizji, którym władze PRL nękały powszechnie działaczy „Solidarności”, mimo ponoszonych przez nich dotkliwych konsekwencji, nie udało zatrzymać tego ruchu na masową skalę. Drukowano i kolportowano ulotki, zbierano się (co też było zakazane), planowano strajki.

Barczo duże wsparcie i się przekazywali ludziom duchowi. Na terenie Pruszkowa szczególnie wyróżniał się ksiądz Roman Indrzejczyk, zmarły tragicznie w Smoleńsku. Pełnił posługę kapłańską w parafii w Tworach wśród chorych ze szpitala. Ale nie ograniczał tylko do tego swej działalności. Organizował wycieczki turystyczne dla młodzieży, udostępniał sale parafialne na zebrania, po stanie wojennym współpracował z członkami zdelegalizowanego związku, kolportował podziemne wydawnictwa, celebrował „msze za Ojczyznę”. 13 dnia każdego miesiąca odprowadzane były nabożeństwa, w których brali udział liczni aktywni sprzeciwiający się występowaniu w telewizji zaanektowanej przez władze.

Ludzie byli tak zdeterminowani w pokonywaniu wroga w postaci socjalistycznej władzy, że wkrótce po ogłoszeniu stanu wojennego – 13 grudnia 1981 roku – w styczniu 1982 roku zaczęły powstawać „Komitety Oporu Społecznego”, rozpoczęto wydawanie tygodnika „KOS”. Redagując go działacze „Solidarności” opracowali „kodeks postępowania” w okresie stanu wojennego, czyli zbiór dziesięciu punktów zawierających po części instrukcje, jak należy zachowywać się w tym trudnym czasie, po części rady, jak po prostu przeżyć ten koszmar, po części konkretne wskazówki dla ludzi. Chodziło o to, jak pomóc zagubionym i przestraszonym ludziom, żeby nie stali się łatwą ofiarą w rękach reżimu.

Publikację swoją autorka oparła na badaniu wielu dokumentów z tamtych lat, na przeprowadzonych licznych rozmowach i spotkaniach z ludźmi działającymi wówczas w różnych rodzajach struktur związkowych, wysłuchaniu mnóstwa wspomnień i relacji. Z pewnością można by jeszcze dodać sporo zdarzeń, których natłok miał wówczas miejsce, ale praca po raz pierwszy tak szeroko obejmuje działalność związkową „Solidarności” na terenie Pruszkowa. Dla nas po przypomnieniu, dla młodych do nauki, dla potomnych dla poznania historii.

Bogusława Bożena Kępkowska „Solidarność” pruszkowska w latach 1980-1990 Zarys dziejów, Przedmowa Zbigniewa Janasa, wydane przez Książnicę Pruszkowską im. Henryka Sienkiewicza 2021, okładka twarda, aneks z licznymi zdjęciami, stron 191, ceny brak.

Miałeś chamie złoty róg...

Tekst i foto - Tomasz Suwała, publicysta

Dziwny to teraz czas, Adwent, a właśnie w tym czasie najbardziej radosne i rozrywkowe daty są. Andrzejki - czas wróżb i lania wody... tzn. wosku i oczywiście zabawa, Barbórka - święto górników, ale wszyscy mogą się zabawiać, Mikołajki - czas prezentów i radości z nich, no chyba, że ktoś rógże dostanie i Boże Narodzenie - poprawiny z prezentami, dobry czas, aby wypić i suto zakąsić.

No nie - odezwał się Staś - Boże Narodzenie to już po Adwencie.

Ale Andrzejki są już w Adwencie.

Eee tam - machnął ręką Staś - przecież dziś sobota a Adwent od niedzieli się zaczyna.

Siedzieliśmy na murku, wyjątkowo przy literacie, w której skrzyła się czysta, która ani munduru ani honoru nie płami. Staś przypalił świecę, ja podałam klucz...

Co to jest? - Staś przyglądał przelanemu woskowi - Wgląda jak trąbka...

Złoty róg obfitości - rzekłem z powagą.

Przepił Staś, przepili ja i jak z podziemi wyrósł przed nami jakiś zacy jegomość w białym kombinezonie:

Polejcie i mnie.

Widać było, że już nie jeden mu polewał. Spojrzeliśmy po sobie, Staś mu polał a jegomość wypił, beknął i zagadał:

Coż tam panie w polityce?

Szturmują naszą wschodnią granicę... - odpowiedziałem.

Ale kto? Żołnierze jacyś? Armie wrogie? - zapili.

Nie, z kijami migrantów mrowie... - odpowiadałem beczmie.

A my, co? Czołgi na nich mamy? - zaśmiał prawie.

Zasieki i wodą ich polewamy... - mnie to nie śmieszyło.

Biednych uchodźców na mrozie... to draństwo. Takie to zamknięte państwo - zaśmiał się i splunął.

Stach złapał go za kłapę i wycedził:

A jakie ma być państwo?

Jakie państwo? - zdziwił się.

No to nasze, polskie państwo, jakie ma być? - Stach uściślił puszczając go.

Rozmowa, choć wcześniej wydawał się pijany to teraz spojrzał bystrym wzrokiem na Stacha i na mnie:

Polskiego państwa ma nie być wcale. Państwo narodowe to przeżytek, to jest złe pojęcie interesu narodowy. Dzisiaj siła tkwi w sojuszach międzynarodowych.

Jako osobne państwo nie istnieją. Możemy być tylko częścią czegoś większego np. Unii i NATO. Te instytucje zostały powołane po to, by nigdy więcej w Europie nie było wojny, a społeczeństwo mogło być naprawdę wolne.

Dzisiejszy patriotyzm, jeśli w ogóle istnieje, oznacza między innymi współpracę międzynarodową. Hasła narodowe są zaprzeczeniem interesu mieszkańców Polski.

Obaj ze Stachem przecieraliśmy oczy z wrażeń...

Sprzedajesz niepodległość za judasowe euro...? - chciałem przerwać, ale rozmówca tłumaczył dalej:

- Dzisiaj tworzymy wspólnotę, która ma ok. 450 mln ludności. Tylko w ten sposób możemy zachować wolność i dziedzictwo przodków. Jako oddzielne państwo istnieć nie będziemy, ponieważ groziłoby nam kolejne rozbiory lub podporządkowanie mocarstwom.

Przecież jak nie będzie oddzielnego państwa to właśnie będziemy podporządkowani mocarstwom... - odezwał się z niedowierzaniem - Tak mówili niegdyś targowiczanie...

W takim razie, w jaki sposób wyobrażasz sobie funkcjonowanie wolnej Polski bez sojuszu z Zachodem w kontekście mocarstwowych zapędów Rosji? W jaki

- A może w Belinie? - dopytywał Stach.

Spojrzał na nas z politowaniem.

Ech wy, ciemna masa. Wy ciągle tkwicie w jakichś uprzedzeniach, w przeszłości. A trzeba iść w przyszłość. Stare nawyki odrzucić, narodowość swą pogrzebać. Wszyscy jesteśmy Europejczykami i to się liczy. Chociaż, jak na was patrzę to chyba nie wszyscy - dostrzegł naszą wroźbę i wziął do ręki - Oto róg obfitości, który płynie z Unii Europejskiej.

Chyba niemieckiej - warknął Stach.

A co mnie tam, w jakim języku będziemy mówić. Polski to gwara, zadupie Europy. Trzeba nam tam gdzie nowoczesność i bogactwo, trzeba nam do Europy. - to powiedział sam sobie polał, wypił i wstał chcąc odejść, lecz zatoczywszy się runął na chodnik.

Chciałem mu pomóc, ale Stach mnie wstrzymał:

- Zostaw, niech mu Europa pomoże.



sposób podzielona Europa miałaby przeciwstawić się Chinom, w czasie, gdy mają z tym problem Amerykanie i budują sojusz na Pacyfiku?

A jak ma wyglądać wolna Polska, skoro ma jej nie być? - spytałem, ale jegomość spojrzał tylko na mnie i wyrecytował:

W ramach jednego wielkiego państwa europejskiego, jeden raz wybieramy przez jeden parlament a deputowani wybierani w demokratycznych wyborach...

A stolica gdzie? - znowu spytałem.

Wszystko jedno - zaczął się rozmówca - może być w Brukseli.

Wypiliśmy po jednym, ale jakoś wcale humoru nam to nie poprawiło. Chyba zdaliśmy sobie sprawę z tego, że nie mał jedna trzecia w naszym kraju myśli tak jak on. I po coś było tyle walczyć i umierać przodkom naszym skoro i tak rozniemy się w nowoczesnym niemal 450 milionowym jednolitym europejskim narodzie... Wypiliśmy jeszcze po jednej secie. Stach chciał sięgnąć po naszą wroźbę, ale w jego palcach się potłamała.

Miałeś chamie złoty róg - zanucił Stach - ostatek ci się iono sznur...

Komentować można na:

<http://piorkientomkas.blogspot.com>

Nagroda Literacka im. Księdza Jana Jana Twardowskiego - Finał 2021

Grzegorz Zagadło
Foto - Tomasz Malczyk, Głos Pruszkowa

7 listopada, w oranżerii Muzeum Starożytności Hutnictwa Mazowieckiego odbył się uroczysty Finał Nagrody Literackiej im. Księdza Jana Twardowskiego - Edycja 2021.

Tradycyjnie już gale ubogaciła wystawa prac dzieci i młodzieży z całej Polski - pokłosie VII Ogólnopolskiego Konkursu Plastyczno-Literackiego „Twórczość ks. Jana Twardowskiego widziana oczami dziecka”, który organizowany jest przez Zespół Szkół Specjalnych w Pruszkowie od 2015r.

Konkurs skierowany jest do uczniów z placówek specjalnych z całej Polski, a zadaniem uczestników jest wykonanie ilustracji wybranego wiersza lub tekstu ks. Jana Twardowskiego.

Wieczór rozpoczął się koncertem zespołu Wyspy Dobrej Nadziei, który tekstami Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego oraz Józefa Kołty wprowadził gości w magiczny, poetycki nastrój.

Następnie Przewodniczący Kapituły - ksiądz Janusz Kobierski odczytał tegoroczny werdykt i zostały wręczone pamiątkowe dyplomy.

Kapituła Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. ks. Jana Twardowskiego w składzie: Barbara Gruszka -



Zych, Wojciech Kaliszewski, Grzegorz Zagadło, Jan Rodzim i przewodniczący ksiądz Janusz Adam Kobierski postanowiła uziścić medalem honorowym zmarłego 7 marca 2021 roku profesora Jacka Łukasiewicza za całokształt twórczości.

Ponadto, wyjątkowo w tym roku jurorzy przyznali osiem wyróżnień w wysokości po 2,500 zł:

Janine Oświeckiej za tom „Jaśnienia”, Maciejowi Bieszczałowemu za tom „Niteczka”, Krzysztofowi Czarachowskiemu za tom „Śpiewnik z oka”, Mirosławowi

Dzieniowi za tom „Ptaki, ptaszki”, Marianowi Kisielowi za tom „Zielone pola”, Markowi Rapnickiemu za tom „Pan Amo prosi o głos”, Andrzejowi Szubie za tom „Wygasić” oraz Wojciechowi Kassowi za tom „Meta”.

Laudację wygłosił dr Wojciech Kaliszewski - profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Jak zawsze imprezę zakończyło spotkanie towarzyskie i składanie autografów.



Drudne dyktando

Gerard Połczyński - reżyser
Foto - Tomasz Malczyk

W dniu 19 listopada odbyło się IV Dyktando dla dorosłych. Halina Gniadek – pomysłodawca i twórczyni imprezy przeniosła ją do sali narad w Starostwie.

Opięk i pomoc organizacyjną zapewnił Starosta Powiatu Pruszkowskiego Krzysztof Rymuza delegując do prac organizacyjnych pracowników Wydziału Kultury. Na uczestników oczekiwała dobrze przygotowana sala, herbata i kawa oraz słodczyce. Starostwo reprezentowała członek Zarządu Powiatu Pruszkowskiego Pani Agnieszka Kuźmińska. Sama także biorąca udział w dyktandzie. W dyktandzie udział wzięło 21 osób zmagających się z trudnościami, które zgłaszała im Katarzyna Zagadło, opracowująca tekst dyktanda. Takie nagromadzenie trudności co nieco spowolniło pisanie, ale też zagrzewało do poszukiwania właściwego wyjścia z trudnych sytuacji ortograficznych. Autorka tekstu napisała krótkie opowiadanie zawierające dużo wyrazów trudnych i dziś rzadko używanych – co sprawiło trudność zasadniczą. Myślę, że ten tekst powinni nauczyciele języka polskiego w szkołach średnich przetestować na lekcjach. Jaki będzie wynik – nie wiem, ale na pewno pokaże nam jaką mamy znajomość języka ojczystego. Zwycięzcy okazali się Panowie Adam Biniszewski i Arkadiusz Kleniewski nie popełniając żadnego błędu. To absolutny sukces. Miejsce II ujął Pan Daniel Ziółkowski, a trzecie Pani Lilla Poncylus - Góranowska. Wszyscy otrzymali nagrody ufundowane przez Starostwo Powiatowe. Aby umożliwić czytelnikom sprawdzenie swojej znajomości języka polskiego podajemy tekst IV Dyktanda. Zróbcie w domach ten

sprawdzian i oceńcie siebie i członków swojej rodziny. Może to spowoduje konieczność uzupełnienia wiadomości o swoim języku ojczystym. Życzę Wam tego z całego serca razem z organizatorami i pomysłodawcami tej imprezy.

DYKTANDO 2021

Eufemia i Borzygniew w towarzystwie swego uzęskającego dwu i pół letniego już brzdąca o słowiańskim imieniu Żelysława wyruszyli do podmiejskich kniei by zacerpnąć co nieco rzeńskiego powietrza. Abstrahując od szeroko pojętych zdrowotnych korzyści takich wojaży dla hipochondrycznych mieszczuchów, wspomnieć należy, że dla malucha była to niezaprzeczalnie pół zabawa, pół nauka, a także rekompensata za przełożone w wyniku pandemii megaprzygody w Mrzeżynie. Ukochana córka została wyposażona, w dżersejową miniówkę oraz skórzaną dżokejkę. Otrzymała także arcypiękną miniparapel, więc prezentowała się niczym księżniczka z pradawnych klechd. W celu zapobieżenia krępującemu burczeniu brzuchów zaopatrzone w superekstrawaktościowy prowiant: odżywczą chałwę oraz chałkę, a także flachę żętycy, która była przysmakiem rodziny. Wszedłszy w przerzedzony las złożony zszaroniebie-skosrebrzystych świerków, odnaleźli pożądany szlak i dostrzegli krzaczyska przesmaczonych dziko rosnących jeżyn oraz rachityczne baldachokwiaty smętnie pochylające się nad pokrzywą żegawką. Towarzyszył im podejrziwy żółknięty mysikrólik, a drapieżna pustulka krążyła wśród czubków rosochatych drzew. Razochociona pociecha wykrzykiwała achy i achy na widok żerujących gźdzeniegadzie przyplaszczków i drzewozerków jednożernych. Niektórzy orzekliby, że to ohydztwo, ale odkąd dziewczuszka ujrzała przyproszonej kurzem encyklopedii żararakę, pokochała żarliwie wszystkie żyjątka, a więc także chrząszcze. Borzygniew dzierżył żerdkę i nadaremnie przeszukiwał chaszczę w poszukiwaniu pieprznika jadalnego lub chociażby purchawki. W końcu niejaki Hreczecha, bohater mickiewiczowej epopei, zbierał podczas grzybobrania muchomory, miałby być od niego gorszy pruszkowianin?

Gratuluje dobrych wyników w pisaniu.
Gerard Połczyński



Zwycięzcy dyktanda



Prowadzący dyktando
Gerard Połczyński



Drodzy mieszkańcy Pruszkowa

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
oraz nadchodzącego nowego 2022 roku

Życzymy Wam samych dobrych dni w zdrowiu,

Z dala od zmartwień i trosk.

Świąt pełnych radości w serdecznym gronie rodziny

i przyjaciół a Nowego Roku

pełnego optymizmu i spełnienia marzeń.

Zarząd Stowarzyszenia Wspólnie Pruszków Rozwijamy

Z notatnika telewizydy

Maciej Bugajak - operator filmowy
Foto - ze zbiorów autora

Rozpoczęły się finały tenisowe, na początek panie. Niestety Iga przegrała po raz trzeci w tym roku z masywną Greczynką, płacząc pod koniec tego meczu. Ma 20 lat, to zrozumiałe. Nasza Iga musi wziąć się w garść. Jutro Sabalenka, nie będzie łatwo bo to potwór w kobiecej skórze. Niestety, już po meczu, bardzo wyrównanym, ale nie bez powodów, Białorusinka była rozstawiona z numerem 1.

przed chwilą obejrzałem odcinek z Daria Kabała-Malarz, dziennikarką sportową a prywatnie żoną świetnego, niestety już na emeryturze piłkarskiej bramkarza Arkadiusza Malarza. Tym razem dała im popalić! Bardzo inteligentna

szłego roku nie będzie za wesoło i te Mistrzostwa Świata raczej nie będą dla nas. Pierwszy mecz gramy z Rosją, do tej pory nie wygraliśmy z nimi ani razu na ich terenie. Może czas na przełom. Jakis czas temu próbowałem obejrzeć

przez pewien czas brałem udział jako operator kamery, czyli tzw. kamerzysta. To określenie niekiedy było używane w stosunku do operatorów kamer ENG, co słusznie im się nie podobalo, ale w stosunku do mnie i moich kolegów po fachu w tamtym okresie mojej pracy w telewizji było jak najbardziej stosowne. Otóż podczas kręcenia programu zawsze nosiłem ciemne okulary. Tylko po to, żeby ukryć fakt czytania tekstu z kartki, którą miał przed sobą na biurku. A wyglądało tak, że mówi z głowy. Potem w telewizji zakupili tzw. telepromptery, czyli rzutniki tekstu, umieszczone w osi obiektywu, umożliwiające czytanie tak jakby się mówiło z głowy, ale te zakupy były głównie na potrzeby Dziennika. Bardzo lubiłem ten program i prowadzącego, Stanisława Janickiego. 120 lat Szanowny Panie! Znajomy zamieścił na Fejsie anegdotę związaną z Janem Kobuszewskim podczas wizyty w Stanach. Grupa artystów wracała z jakiegoś występu dla Polonii w USA. Samochód prowadził pan Jan, bo był trzeźwy. W pewnym momencie zatrzymał ich czarnoskóry policjant. Kobusz spokojnie otworzył okno i spytał: „Do you speak English?”. Mnie na lotnisku podczas pierwszej wizyty w USA, na lotnisku w Detroit powitali dwaj urzędnicy emigracyjni, jeden był Hindusem a drugi przyznał się do polskiego pochodzenia. Obaj mówili po angielsku. Rozpoczął w Polsce działalność kanał Warner tv, w miejsce TTV. Warner Bros to powstały w 1923 koncern filmowy. Niestety zatrzymał się, jeżeli chodzi o jakość obrazu, w tamtej epoce, ani HD, ani tym bardziej 4K, obraz w jakości czwartej kopii VHS. Jak zwykle trochę ponarzekam. Komentarze na stronie Skody, którą niedawno kupiłem: „przebieg 700 km, nie wyświetla zużycia paliwa”, „brak oświetlenia wewnętrznego”. Fajnie.

A pani Grzeszczak w programie Voice of Poland zwraca się do dwóch mężczyzn, w tamtej epoce, ani HD, ani tym bardziej 4K, obraz w jakości czwartej kopii VHS. Jak zwykle trochę ponarzekam. Komentarze na stronie Skody, którą niedawno kupiłem: „przebieg 700 km, nie wyświetla zużycia paliwa”, „brak oświetlenia wewnętrznego”. Fajnie.

Trzymam kciuki za dalszą grę Igi, ale już w przyszłym roku. Nie sądziłem, że będę kibicować Muguruzie, ale grała przeciwko czeskiej oszustce Krejciowej i wygrała, hura! Piszę o niej, że jest oszustką bo parę miesięcy temu, grając w deblu przeciwko Idze w parze z Matkiem Sands pokazała miejsce dotknięcia piłki metr poza linią podczas gdy kamery wielokrotnie pokazały, że piłka była metr przed linią, czyli dwa metry różnicy, a ona stała bardzo blisko tego miejsca. Kilka dni później Hubert Hurkacz przegrał swój pierwszy mecz z Miedwiediewem, z którym już w tym roku wygrał. Ale jeszcze są szanse, a raczej były bo niestety nie dał rady w drugim meczu z Włochem, Yannikiem Sinnerem. Facebook pyta mnie co słychać? No właśnie, nie słyszę wykonawców koncertu na Polsacie, który oglądam z odtworzenia. Orkiestra zagłusza śpiewających, odpowiadających za dźwięk do zwolnienia!

Program „Skanalizowani” na Canal+. Prowadzący starają się robić jaja z zaproszonych. Nie oglądam regularnie ale

i piękna kobieta, brawo pani Dario!!! Niepokoi mnie ta sytuacja na granicy z Białorusią, nie rozumiem jak można wypychać nielegalnych migrantów do innego kraju? Łukaszka postradał zmysły już dawno, niestety Putin to bardzo zły człowiek i robi wszystko, co będzie chciał i nikt mu nie podskoczy, ma broń atomową. Na szczęście Biden go nie lubi, chociaż lubił go ten kretyn Trump. Listopad przyniósł trochę poczekających wiadomości, jeżeli chodzi o sport. Młodzieżowa reprezentacja Polski w piłce nożnej U-21 upokorzyła drużynę Niemiec, wygrywając na ich terenie 4:1. Kilka dni później wpakowali 5 bramek drużynie z Łotwy. Idą jak burza. A starsi koledzy uczynili krok w stronę Mistrzostw Świata w Dubaju, tak, tych przekupionych, wygrywając 4:1 z Andorą, chociaż ta stracona bramka to podobno tzw. przypał. Niestety za chwilę zlekceważono Węgrów, przegrywając bardzo ważny mecz 1:2. Lewandowski decyzyjny trenera (?) nie był nawet w rezerwowym składzie. Cóż, podejrzewam, że w barażach w marcu przy-

program na TVP-2, Kabaret. Super Show Dwójki. Zachęciły mnie do tego nazwiska, wśród których jest Michał Wójcik z kabaretu Ani Mru mru oraz Bartosz Gajda z Łowców. B czy Robert Motyka z Paranienormalnych i Andrzej Kozłowski z kabaretu „Pod Wydrwigroszem”. Słowo kabaret nie ma nic wspólnego z tym, co prezentują wykonawcy, najbardziej żenujące są występy Wójcika. Szkoda, że nie ma kogoś w jego otoczeniu, kto powiedziałby, stary, daj sobie spokój, to jest beznadziejne. Z kolei Kabaret na żywo, pokazywany w Polsce trzyma poziom. Występują Kabaret Moralnego Niepokoju, Kabaret Młodych Panów wspierani przez Ewę Błachnio, Agatę Wątróbską, Martę Podobas i Pawła Koślika, czyli naszego „prezydenta”. Niedawno 88 urodziny obchodził Stanisław Janicki, prowadzący przez 32 lata program telewizyjny „W starym kinie”. Byłem wielkim miłośnikiem zarówno samego formatu jak i jego prowadzącego. Myślę, że pan Stanisław się nie obrazi gdy zdradzę pewien sekret jego kuchni telewizyjnej, w której



Miejski Zakład
Oczyszczania
w Pruszkowie sp. z o.o.

Z okazji nadchodzących
Świąt Bożego Narodzenia
wszelkiej pomyślności, spokoju,
a przede wszystkim zdrowia
i pogody ducha
życzą:

Rada Nadzorcza, Zarząd
oraz Pracownicy
Miejskiego Zakładu Oczyszczania
w Pruszkowie sp. z o.o.

Niech czas spędzony
w gronie najbliższych
będzie wypełniony radością i miłością
a wszelkie troski odejdą wraz
z pojawieniem się pierwszej
Wigilijnej Gwiazdki.



100-lecie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie



Jubileusz 100 lecia Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie to okazja do przypomnienia dokonani szkoły oraz zaprezentowania jej najbardziej znaczących osiągnięć w sferze edukacji, wychowania, miejsca w środowisku lokalnym. Jest to również dobry moment do pokazania sylwetek jej nauczycieli, pracowników i absolwentów.

Szkoła powołana została w specyficznych okolicznościach 1 grudnia 1921 r. przez Polaków powracających z USA z emigracji, którzy chcieli stworzyć przemysł obrabiarkowy w odrodzonym po rozbiorach kraju.

Stowarzyszenie Mechaników Polskich w Ameryce wybrało nasze miasto jako miejsce powstania wytwórni obrabiarek i szkoły zawodowej kształcącej kadry dla powstającego przemysłu.

Aktu otwarcia dokonał inż. Jan Piotrowski, dyrektor techniczny Wytwórni Obrabiarek i Narzędzi SMPwA. Pierwszy dyrektor szkoły Jan Kozakiewicz wypowiedział do młodzieży następujące słowa: „Rzetelna Wasza praca Młodzi Przyjaciele starczy założycielom tej szkoły za wdzięczność. Szkoła ma uczynić z Was dzielnych, umiejących robotników i dobrych obywateli naszej Rzeczypospolitej”.

Działania Stowarzyszenia w Polsce cieszyły się poparciem i uznaniem władz polskich.

Prezes Aleksander Gwiazdowski otrzymał od ówczesnego Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Macieja Rataja (6 lutego 1921 r.) list następującej treści:

Z radością i wzruszeniem przyjąłem wiadomość, iż Zjazd Stowarzyszenia Mechaników w Toledo, Ohio przeznaczył 40 tysięcy dolarów na szkoły rzemieślniczo – techniczne w Polsce. Imieniem MWRIOP i Imieniem Rządu wyrażam Stowarzyszeniu gorące podziękowania za ten wysoce obywatelski czyn. Oby przykład dany przez zjazd Stowarzyszenia znalazł jak najliczniejszych naśladowców.

Minister (-) Rataj

W dziejach Zespołu Szkół można wyróżnić trzy zasadnicze okresy:

- Okres dwudziestolecia międzywojennego dążącego do upowszechnienia wykształcenia i rozwoju szkolnictwa zawodowego,

- okres po 1945 r., aż do lat dziewięćdziesiątych charakteryzujący się demokratyzacją oświaty, upowszechnieniem wykształcenia i gwałtownym rozwojem szkół zawodowych,

- okres po 1990 r., aż do chwili obecnej, gdzie na skutek transformacji ustrojowej wystąpiły procesy upadłości wielu zakładów, w tym Fabryki Obrabiarek „Mechanicy” i CBKO z, którymi szkoła od początku była związana więzami opiekuńczymi i miejscami pracy dla absolwentów. Bezrobocie, trudności samorządu terytorialnego w finansowaniu szkoły oraz zmiana koncepcji kształcenia zawodowego wpłynęła na zmianę charakteru Zespołu – z zawodowego przekształcił się w placówkę ogólnokształcącą i sportową.

Czas ten rozdzieliła II wojna światowa, która spowodowała duże zniszczenia i straty w zakresie bazy materialnej i kadry nauczycielskiej. Szkoła nie została zamknięta przez okupanta, ale stała się jednym z wydziałów produkcyjnych niemieckiej fabryki „Waverma”. Zwiększeniu uległa liczba zajęć warsztatowych kosztem nauki przedmiotów teoretycznych. Niemcom zależało na szybkim kształceniu taniej siły roboczej.

Mimo zmiany charakteru kształcenia Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych nadal jest kontynuatorem Szkoły Rzemieślniczo – Technicznej. Przejawia się to w jego tradycji – obywatelstwa, szanowania, pamięci o absolwentach, nauczycielach na przestrzeni 100 lat istnienia.

Szkoła jest jedną z nielicznych placówek na Mazowszu i w kraju tak zasłużoną w kształceniu kadry technicznej dla przemysłu.

Pamięć o szkole „Mechaników” nadal jest żywa w środowisku pruszkowskim i na zachodnim Mazowszu. Często w jednej rodzinie uczęszczały do niej trzy pokolenia. Jej mury opuściło ponad 13 tys. absolwentów znajdujących zatrudnienie w przemyśle, biznesie, kulturze, zajmując eksponowane stanowiska kierownicze i menadżerskie lub prowadząc własne dobrze prosperujące firmy.

Na szczególne podkreślenie zasługuje jej wkład w rozwój polskiego sportu. Od początku powstania była szkołą gdzie sport odgrywał dużą rolę w wychowaniu młodzieży. To w niej swoje kariery rozwijali jako uczniowie późniejsi olimpijczycy: Ryszard Szymczak, Tadeusz Cuch, Ryszard Katus, Marian Woronin, Sławomir Chmura, działacze, trenerzy, wykładowcy akademicki: Henryk Sozański, Stefan Paszczyk.

W 2014 r. odznaczona została przez Polski Komitet Olimpijski złotym medalem „Za zasługi w rozwoju sportu i olimpiizmu”.

Obecny Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych przekształcił się w 2023 r. w Szkołę Mistrzostwa Sportowego Liceum Ogólnokształcące.

Jubilatce należy życzyć dalszych sukcesów w kształceniu i wychowaniu młodego pokolenia i kolejnych jubileuszy.

NAZWY SZKOŁY NA PRZESTRZENI JEJ 100 – LETNIEJ HISTORII

1) 01.12.1921 r. - Szkoła Rzemieślnicza – Techniczna SMPwA w Pruszkowie.

2) 01.09.1923 r. - Szkoła Rzemieślnicza – Przemysłowa SMPwA w Pruszkowie.

3) 01.09.1938 r. - Prywatne 3 – letnie Męskie Gimnazjum Mechaniczne SMPwA w Pruszkowie.

4) 1940 – 1945 r. - Szkoła Rzemieślnicza – Przemysłowa w Pruszkowie.

5) 01.03.1945 r. - Gimnazjum Przemysłowe w Pruszkowie.

6) 01.09.1947 r. - Wielki Ośrodek Szkolenia Zawodowego w Pruszkowie, tworzyły go różne typy szkół zawodowych:

- Gimnazjum Przemysłowe,

- Zasadnicza Szkoła Zawodowa,

- Liceum Mechaniczne.

7) 01.09.1950 r. - Technikum Budowy Obrabiarek w Pruszkowie.

8) 01.09.1958 r. - Technikum Mechaniczne w Pruszkowie.

9) 01.09.1967 r. - Zespół Szkół Mechanicznych im. Jana Niedzińskiego:

Technikum Mechaniczne,

Technikum Mechaniczne Dla Pracujących,

Zasadnicza Szkoła Zawodowa,

Państwowa Szkoła Techniczna, od 1972 r. przyjęła nazwę:

Policealne Studium Zawodowe,

1972 r. Liceum Zawodowe,



Szkoła Mechaniczna



Technikum Mechaniczne

10) 01.09.1995 r. - Zespół Szkół Mechaniczno – Elektrycznych w Pruszkowie, Technikum Mechaniczne, Zasadnicza Szkoła Zawodowa.

11) 01.09.1998 r. - Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Pruszkowie:

Technikum Mechaniczne,

Liceum Techniczne,

Liceum Profilowane,

Liceum Ogólnokształcące,

Gimnazjum Sportowe,

Zasadnicza Szkoła Zawodowa.

12) 01.09.2013 r. - Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie:

Liceum Ogólnokształcące,

Gimnazjum Sportowe,

Liceum Ogólnokształcące Sportowe,

Szkoła Mistrzostwa Sportowego - (SMS).

DYREKTORZY SZKOŁY W JEJ 100 – LETNIEJ HISTORII

1. Jan Kozakiewicz 1921 – 1922,

2. Stanisław Hajdukiewicz 1922 – 1929,

3. Julian Gomuliński 1929 – 1949,

4. Bazyl Ogiński 1949 – 1950,

5. Henryk Mikulski 1950 – 1954,

6. Henryk Brański 1954 – 1958,

7. Wacław Dziugiel 1958 – 1981,

8. Ryszard Baecker 1981 – 2006,

9. Wanda Kurek 2006 – 2016,

10. Łukasz Borkowski 2016 – obecnie.



Zespół Szkół Mechanicznych



Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych

REKLAMA



KOMUNIE | WESELA | CHRZCINY | PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE

Tel. +48 571 404 306 e-mail: repcja@hotelanton.pl Tel. +48 22 728 22 22

ul. Bolesława Prusa 1, 05-800 Pruszków (hotel przy stadionie Znicza)

strefa kibica na mecze euro

Jedzenie mięsa a energetyka

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

Jedzenie mięsa w tak dużej ilości, w jakiej aktualnie to robią Polacy, jest nie tylko niezdrowe, szkodliwe i nieetyczne, ale wpływa również na energetykę jednostki.

Mięso to zabite zwierzę

Typowy Polak nie wyobraża sobie obiadu bez mięsa, bo przecież bez niego posiłek jest niekompletny. A czy wiesz, że... posiłek mięsny obniża wibrację ciała, a w dłuższej perspektywie również wibrację duszy?

To, że kupujemy mięso ładnie zapakowane, zważone, oklejone i schludnie podane na tacy, nie oznacza, że pominęliśmy jeden bardzo istotny fakt – mięso to zabite stworzenie. Paczka mięsa, aby została stworzona na nasze potrzeby, to zabite tak naprawdę padlina. Mięso sklepowe w zasadzie niczym nie różni się od mięsa zwierzęcia, które rozkłada się na polanie, czy pod kołami auta. Jemy coś, co kiedyś żyło i straciło życie po to, żebyśmy mogli to zjeść. Jedzenie mięsa to spożywanie zwłok. Czy to jest coś, czym chcesz karmić swoją duszę i ciało?

Jedząc mięso niszczysz i zjadasz stworzenia, które są w podobnej wibracji ciała co inne ssaki (czyli ty!). Jeśli do tego zagłębiasz się w duchowość, musisz wiedzieć, że szkodzisz sobie, fundując śmierć innym istotom będącym na podobnej wibracji. Człowiek nie może zabijać i spodziewać się, że ujdzie mu to płazem. Gdyby tak było, jedlibyśmy siebie nawzajem.

Jedzenie to forma wymiany energii, czysta alchemia. Przy niższych poziomach wibracji, mięso łączy w sobie energię zwierzęcia i jego doświadczenia, oraz strach, który towarzyszy mu podczas ostatnich chwil życia.

Dom dla duszy

Dusza musi użyć instrumentu energetycznego, czyli ciała, aby móc wchodzić w interakcje z innymi energiami na tej planecie, czyli innymi ludźmi, zwierzętami czy naturą. To dzięki tym interakcjom buduje i gromadzi doświadczenia, w imię planu, który przyszła realizować (tak zwany plan duszy). Bardziej obrazowo – będąc na pewnym poziomie energetycznym, przyciągamy te rzeczy i doświadczenia, które rezonują z tym poziomem. Jeśli obniżamy energetykę, na przykład jedząc mięso, wtedy nie możemy rezonować z pewnymi częstotliwościami. Dlaczego? Po pierwsze – zwierzę tuż przed ubojem jest pełne strachu i ten strach właśnie spożywamy. Po drugie – jedząc przyszłowiowego hamburgera, żywimy się śmiercią, czyli czymś, co nie pozwala nam się rozwijać i wzrastać, a zamiast tego sprawia, że nasze wibracje są niskim poziomem.

Jedzenie tego, co jest wibracyjnie niższe od wibracji ciała jest mniej szkodliwe dla naszej energetyki. Na przykład – organizmy mniej złożone, takie jak ryba czy kurczak są mniej szkodliwe energetycznie dla człowieka niż ciała zwierząt o podobnej wibracji co ludzka – wołowina, wieprzowina, baranina. Te wibrują na trzecim poziomie. Białe mięso, ryby oraz owoce morza, są mniej szkodliwe dla energetyki niż jedzenie ssaków. Jeśli więc



nie możemy zrezygnować z jedzenia mięsa wcale, najlepiej skupmy się na tym, co mniej szkodzi częstotliwościom które emitujemy. Rośliny to wibracja drugiego poziomu, dlatego też jedzenie warzyw, owoców, orzechów

i ziaren nie jest szkodliwe dla naszej energetyki. Minerale to z kolei wibracja pierwszego poziomu, co nie ma na nas znaczącego wpływu – niestety, ciężko byłoby się żywić kamieniami i minerałami. Dlatego, jedzenie

owoców i warzyw jest jedynym racjonalnym wyborem, który na możliwie jak najmniejszy negatywny wpływ na energetykę ciała.

Zaburzona struktura matrycy

Wszystko jest energią – nasze ciała są formą matrycy energii. Komórki, atomy tworzą strukturę. Struktura ta, z kolei, jest utrzymywana w jedności dzięki wibracjom. Wszystko, co „przyjmujemy”, wpływa na tę strukturę. To co mamy w głowie, przemyślenia, luźne myśli, co czytamy, z kim rozmawiamy i przede wszystkim o czym. Także środowisko, w którym przebywamy i to co wkładamy do ust, aby odżywić nasze ciało. To wszystko wpływa i zmienia naszą strukturę energetyczną. Dlatego dbaj o to czym się żywisz, ponieważ masz na to wpływ i sam możesz decydować o tym, w jak dobrej kondycji wibracyjnej będziesz.

Zrób eksperyment

Odstaw mięso na 7 - 10 dni i zobacz, jak się czujesz. Czy twoje samopoczucie jest lepsze? Czy czujesz się dobrze, błogo i masz więcej energii? Czy twoje praktyki duchowe są bardziej efektywne, a medytacje łatwiejsze? Zwłaszcza teraz, kiedy łatwo o świeże warzywa i owoce, warto przeprowadzić taki eksperyment na sobie. Kto wie, może ten eksperyment będzie początkiem kompletnej zmiany diety na wegetariańską? Albo przynajmniej będzie miłym wstępem do ograniczenia jedzenia mięsa. Mięso raz w tygodniu brzmi zdecydowanie lepiej niż mięso 6 razy w tygodniu.

Źródła:
[quora.com/Does-eating-meat-lower-our-spiritual-energy-vibration-level](https://www.quora.com/Does-eating-meat-lower-our-spiritual-energy-vibration-level)
exploremeditation.com/energy-vibration/simplysentient.org/2017/03/06/whats-wrong-with-eating-meat/
mindbodygreen.com/0-11996/how-to-make-sure-youre-eating-highvibrational-food.html

XXIX Targi Książki Historycznej

Grzegorz Zagadło - dr Książnicy Pruszkowskiej
 Foto - Tomasz Malczyk

Od 25 do 28 listopada w Arkadach Kubickiego przy Zamku Królewskim w Warszawie odbywały się XXIX Targi Książki Historycznej.

Niesprzyjający tego typu spotkaniom czas pandemii spowodował, że były one skromniejsze w porównaniu z poprzednimi edycjami. Niemniej, swoje książki zaprezentowało blisko 120 wystaw-

ców z całej Polski, wśród których nie zabrakło po raz kolejny Książnicy Pruszkowskiej. Ogromnie cieszy fakt, że pruszkowskie stoisko odwiedziło liczne grono miłośników dobrej książki historycznej, fanów naszego wydawnictwa oraz byłych i obecnych mieszkańców Pruszkowa.

Jesteśmy dumni, że mamy okazję w ten właśnie sposób promować nasze miasto i dorobek wydawniczy Książnicy Pruszkowskiej. Jednocześnie mając świadomość, jak unikalne to zjawisko w skali całego kraju. Zwłaszcza przy rosnącym niestety lekceważeniu słowa pisanego.

REKLAMA



KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW

05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20



Wiara w drugiego człowieka

W pomocy społecznej ważna jest wrażliwość, empatia, zrozumienie i poszanowanie godności drugiego człowieka - wywiad z Iwoną Radzimską, dyrektorką GOPS w gminie Michałowice.

Wiktor Cyrny: 21 listopada obchodzimy Dzień Pracownika Socjalnego – kim w zasadzie jest taki pracownik i czym się zajmuje?

Iwona Radzimska: Pracownik socjalny to osoba, która zawodowo świadczy pomoc na rzecz osób, rodzin, grup i całych społeczności. Jest to zawód regulowany co oznacza, że zarówno kwestie dotyczące kwalifikacji do wykonywania tego zawodu jak również zakres zadań i uprawnień na tym stanowisku określają przepisy prawa czyli ustawa o pomocy społecznej. Podstawowym zadaniem pracownika socjalnego jest praca socjalna czyli działalność mająca na celu wzmacnianie i odzyskiwanie zdolności osób i rodzin do funkcjonowania społecznego. Wśród zadań znajdziemy także: przeprowadzanie rodzinnych wywiadów środowiskowych, przeprowadzanie analizy, oceny i diagnozy, kwalifikowanie do uzyskania świadczeń z pomocy społecznej, udzielanie informacji, wskazań i porad, pomoc w uzyskaniu dostępu do form wsparcia udzielanych przez właściwe instytucje, pobudzanie społecznej aktywności, inspirowanie działań samopomocowych, czy współdziałanie z innymi specjalistami. Pracownicy socjalni są sercem działalności GOPS, pracują bezpośrednio z mieszkańcami potrzebującymi ich obecności, tworzą z nimi wyjątkowy rodzaj relacji, która pozwala na podejmowanie wysiłków w przezwyciężeniu trudności, wykorzystanie istniejących zasobów, na wprowadzenie zmian. Pracownik socjalny to osoba która spotyka się z całą gamą różnych trudności i problemów jakich doświadcza człowiek, to osoba, która towarzyszy w tych trudnościach. Pomaga szukać rozwiązań, pomaga szukać działań w celu łagodzenia skutków tych trudności a także w celu zapobiegania trudnościom i problemom w przyszłości.

Wokół tego „serca”, jakim jest pracownik socjalny wykształciły się też inne profesje pomocowe. Czy może nam pani przybliżyć czym zajmują się tacy pracownicy?

Chodzi o profesje pomocowe udzielające wsparcia naszym mieszkańcom, są to: asystent rodziny - wspierający rodziny przeżywające trudności opiekuńczo-wychowawcze, opiekunowie - osoby świadczące usługi opiekuńcze osobom chorym, starszym i z niepełnosprawnościami w ich miejscu zamieszkania, wychowawcy w placówce wsparcia dziennego - wspierający w rozwoju dzieci i młodzieży a także personel Dziennego Domu Seniora np. terapeuta zajęciowy, fizjoterapeuta, opiekun - wspierający seniorów objętych wsparciem tej placówki.

Nie może nam umknąć także praca osób na stanowiskach administracyjnych GOPS.

To prawda, pełnimy w GOPS misję służebną wobec mieszkańców, dlatego każdy zatrudniony w GOPS pracownik niezależnie od zajmowanego stanowiska ma odpowiedni konstrukt psychologiczny, oparty na wrażliwości, empatii, zrozumieniu i poszanowaniu godności ludzkiej. Pracownicy administracyjni GOPS to osoby które z wielkim oddaniem realizują swoje zadania, bez nich nie udało by się sprawnie wdrażać tylu ważnych inicjatyw pomocowych. Bardzo często przy okazji realizacji swoich zadań pracownicy administracyjni potrafią zidentyfikować osobę potrzebującą i przekierować ją do pracowników socjalnych.

Jakie są główne rodzaje pomocy?

Pomoc społeczna proponuje przede wszystkim dwa rodzaje wsparcia: finansowe przewi-

dziane w formie zasiłków na podstawie ustawy o pomocy społecznej a także na podstawie przyjętych przez Radę Gminy programów oświatowych oraz wsparcie niefinansowe. W naszej gminie ta druga forma jest mocno rozbudowana. Wspieramy mieszkańców nie tylko z uwagi na trudną sytuację ekonomiczną ale przede wszystkim z uwagi na różne sytuacje trudne, których doświadczają. Organizujemy i prowadzimy szereg działań np. poradnictwo specjalistyczne: zatrudniamy psychologów, specjalistów ds. przemocy i uzależnień. Mamy też grupy edukacyjne, grupy wsparcia i samopomocowe. Pracujemy tak, aby mieszkańiec, który doświadcza trudnej sytuacji życiowej miał dostęp do wsparcia.

Czy mogłaby pani wymienić te działania, które uznaje pani za najważniejsze?

- Praca socjalna realizowana przez pracowników socjalnych,
- Klub mam - realizowany w ramach grupowej pracy socjalnej,



Zajęcia w Dziennym Domu Seniora w Komorowie

- Usługi opiekuńcze w miejscu zamieszkania - realizowane przez opiekunów,
- Usługi opieki wytchnieniowej w miejscu zamieszkania,
- Całodobowe Usługi opieki wytchnieniowej w mieszkaniu wytchnieniowym – (działanie uruchomione w połowie 2021 r.),
- Teleopieka - próba wdrożenia teleopiek dla seniorów (nowa inicjatywa),
- Wypożyczalnia sprzętu pielęgnacyjno-wspomagającego (nowa inicjatywa 2021),
- Prowadzenie PWD - Placówka Wsparcia Dziennego,
- Prowadzenie DDS+ - Dzienny Dom Seniora,
- Realizacja usługi asystenta rodziny,
- Poradnictwo zawodowe/coaching zawodowy,
- Realizacja gminnych programów profilaktyki alkoholowej i narkotykowej,
- Prowadzenie Poradnictwa Specjalistycznego i Punktu Informacyjno-Konsultacyjnego,
- Realizacja programów profilaktycznych w szkołach,
- Grupa rozwojowa Bliżej Siebie (nowa inicjatywa jesień 2021),
- Akademia Uważnego Rodzica (nowa inicjatywa jesień 2021),
- Warsztaty umiejętności wychowawczych dla rodziców i wychowawców,
- Kolonie i półkolonie dla dzieci i młodzieży,
- Konsultacje dla nauczycieli w szkołach (nowa inicjatywa jesień 2021),

- Prowadzimy także działania o charakterze akcyjnym i wydarzeń okolicznościowych np. kartka dla seniora, Mikołajkowa Niespodzianka, zbiórki żywności,
- Monitorowanie potrzeb osób będących w izolacji i kwarantannie (w miarę możliwości, gdy tylko otrzymamy informację od sanepidu, co czasem dzieje się niestety zbyt wolno).

Czyli obszar pomocy niefinansowej pozwala zaproponować mieszkańcom różne rodzaje usług w odpowiedzi na różne potrzeby?

Tak, posiadamy różne formy wsparcia w zależności od potrzeby. Są mieszkańcy, którzy przyjmują tę pomoc, i zmieniają swoje życie w konsekwencji tych działań. Dla mnie właśnie te niefinansowe działania mają największą wagę. I cieszę się, że pracuję w takiej gminie, która daje tak duże możliwości rozwijania tych działań. Mamy środki na pomoc społeczną i jest aktywność w rozwijaniu nowych form pomocy, które pozwalają realnie wesprzeć różne grupy.

przepisów. Jeśli np. nie ma zgody osoby na pomoc, pracownik socjalny ma związane ręce. W niektórych sytuacjach, jeśli są spełnione konkretne przesłanki mamy możliwość skierować sprawę do sądu i czekać na rozstrzygnięcie. Czasem słyszymy w głośniejszych reportażach zdanie „gdzie byli pracownicy socjalni, kiedy wydarzyła się taka tragedia” – nikt nie pyta o inne służby, o rodzinę. Odpowiedzialność jaka często jest na nas przerzucana jest oczywiście nieadekwatna do naszych obowiązków, możliwości i uprawnień.

To też praca mocno obciążająca psychicznie. Jak sobie z tym radzicie?

To momentami bardzo trudne. Zderzamy się z tragediami ludzkimi, niekiedy nie mamy możliwości działania i doświadczamy bezradności. Czasami zderzamy się z dużym poziomem frustracji, który jest wylewany wprost na nas. Nasza praca ma wiele odcieni. Dlatego tak ważne jest, aby doceniać pracę pracowników socjalnych i mówić o nich dobrze. Aby mogli czerpać z tego siły. Każdy z nas, może im to dać, poprzez dobre słowo.

Tak na co dzień, staramy się dbać o siebie nawzajem, o dobrą atmosferę, współpracę i zrozumienie, o dostęp do specjalistycznego wsparcia np. do superwizji, o nieustanny rozwój osobisty, darzymy się wzajemnym szacunkiem, zaufaniem, wdzięcznością i życzliwością, cieszymy się z sukcesów, doceniamy swoją obecność, pielęgnujemy wiarę w drugiego człowieka to takie nasze uniwersalne sposoby.

Dla uporządkowania wiedzy na temat organizacji pracy GOPS poproszę jeszcze o przedstawienie czym zajmuje się 37 osób współpracujących z zarządzaną przez panią jednostką?

W grupie zatrudnionych w GOPS możemy wyróżnić kilka grup pracowniczych. Kluczowe są zawody pomocowe tj: grupa pracowników samorządowych zatrudnionych na następujących stanowiskach: Pracownicy socjalni (8 osób); Asystent rodziny (1 osoba); opiekunowie w miejscu zamieszkania (5 osób); Opiekunowie w DDS+ (2 osoby); Terapeuta zajęciowy w DDS+ (1 osoba); Fizjoterapeuta w DDS+ (1 osoba); Wychowawcy w PWD (2 osoby).

Obok w/w zawodów pomocowych, które pracują bezpośrednio z mieszkańcami świadcząc różnego typu usługi o charakterze wsparcia i pomocy w GOPS-ie pozostała grupa to pracownicy samorządowi zatrudnieni na stanowiskach urzędniczych. W tej grupie możemy wyróżnić: 4 stanowiska urzędnicze związane z realizacją postępowań pozwalających na realizację uprawnień do konkretnych świadczeń wynikających np. z ustawy o świadczeniach rodzinnych o pomocy państwa w wychowaniu dzieci dodatków mieszkaniowych, KDR; 2 stanowiska urzędnicze związane z organizowaniem usług i projektów pomocowych tj. pracowników ds. projektów oraz koordynatorów usług społecznych. 4 stanowiska urzędnicze związane z obsługą finansową i administracyjną tj. pracownicy księgowości, kadry, obsługa administracyjna kancelaryjna i świadczeń, 2 niepełnoetatowe stanowiska tj. informatyk i radca prawny oraz 5 stanowisk kierowniczych: dyrektor GOPS i 3 kierowników oraz główny księgowy będący jednocześnie kierownikiem sekcji finansów. Ważne jest to, że dyrektor oraz kierownik sekcji Pomocy społecznej (czyli przełożony pracowników socjalnych i asystenta) oraz kierownik DDS+ to osoby, które mają doświadczenie zawodowe w zawodzie pracownika socjalnego, dają to gwarancję wysokiej jakości pracy socjalnej gdyż osoby te mają wiedzę umiejętności doświadczenie, odpowiednie postawy i wartości niezbędne do realizowania zadań pomocowych.

Dziękuję za rozmowę.

Co w tej pracy jest najtrudniejsze?

Na pewno nasz główny dylemat to nasze możliwości a oczekiwania społeczne. Wiele wydaje się, że pracownik socjalny może wszystko, że skierowanie sprawy do pomocy społecznej rozwiąże problem, dejmując odpowiedzialność pozwala zachować bezczynność. Wielu uważa, że pomoc się im należy i to na ich warunkach. Taką postawą jest dla nas bardzo trudna, gdyż uprawnienia i kompetencje pomocy społecznej są ograniczone przepisami prawa. Nasza pomoc realizowana jest na podstawie przepisów i w ramach tych



Cmentarz żydowski w Pruszkowie

Zróżnicowanie stel

Tekst i foto - Marian Skwara pisarz, historyk

W poprzednich odcinkach była mowa o nielicznych na cmentarzu macewach poziomych, a z pionowych o równie nielicznych macewach obeliskowych oraz czterech w kształcie złamanego drzewa. Jednakże wymienione rodzaje plus kilka zupełnie nietypowych to łącznie tylko 25 nagrobków, to znaczy najwyżej 12 procent wszystkich. Większość nagrobków na pruszkowskim kirkucie to pionowe płyty, zwane stelami, które same z kolei są bardzo zróżnicowane, co jest właśnie tematem niniejszego tekstu.

Stele są zróżnicowane w kilku aspektach: wielkości, sposobu posadowienia, rozczłonkowania i ukształtowania bryły, zdobnictwa, surowca z którego zostały wykonane. Najbardziej rzuca się w oczy zróżnicowanie co do wielkości. Tu należy zaznaczyć, że podawane dalej wysokości dotyczą części naziemnej, co nie jest zbyt precyzyjne, ponieważ połowa stel, czyli około setki, to prostokątne płyty po prostu zagłębione w gruncie na od jednej piątej do jednej trzeciej ich całkowitej wysokości. Pozostałe płyty są posadowione na różnych podmurówkach, poziomych płytach, cokołach itp.

Sześć najmniejszych stel ma mniej niż 70 cm naziemnej wysokości i wiosną giną w wrośniętej trawie, a jedenaście więcej niż 180 cm, w tym pięć ponad 200 cm. Najmniejsza płyta - stojąca na grobie zmarłego w 1917 roku w wieku 10 lat Lejzorka Frejdsona - wystaje ponad grunt na nieco ponad 60 cm, i jest także najwęższa, 40 cm (przy średniej szerokości płyt 60 cm). Lejzorek, jeszcze dziecko, został jednak pochowany, jak widzimy, w sektorze mężczyzn, a jego inskrypcja zaczyna się od słów „Tu pochowany młodzienc ...”. Podobnie został zatytułowany pochowany pod sąsiednim nagrobkiem, 11-letni Szyjka Wilner, zmarły w 1922 roku. Nagrobki obydwu chłopców różnią się kształtem i surowcem. Ten pierwszy to prosta płyta z piaskowca, a drugi, nawiązujący kształtem do obelisku, został wykonany z lastriko.

Najwyższą, 220 cm, jest stela Efraima Gutowicza, syna Jechiela Mordechaja Gutowicza, który

według daty wykutej w inskrypcji „odszedł 28 dnia miesiąca aw roku 5676”, czyli 27 sierpnia 1916 roku. Jednakże nic tu nie jest pewne, dane źródłowe na temat tego grobu są sprzeczne. Według Menasze Opozdownera, jednego z autorów wspomnianych zawartych w księdze pamięci Sefer Pruszków, pochówek „zmarłego w czasie zarazy” Efraima, najstarszego syna patriarchy pruszkowskiej społeczności żydowskiej, a przy tym założyciela tego cmentarza, był w ogóle pierwszym pochówkiem na świeżo założonym cmentarzu. Potwierdza to spisany po rosyjsku akt zgonu Frojma Gutowicza, syna Mortki Gutowicza i Sury Racheli, zmarłego w Pruszkowie 28 sierpnia 1905 roku w wieku 46 lat. Jak widać dzień i miesiąc prawie się zgadza, ale w dacie rocznej jest 11 lat różnicy. Frojm i Mortka (część Efraima Mordekaj) to jidyszowe formy biblijnych imion Efraim i Mordechaj. Można spekulować, że data roczna 1916, to nie data śmierci Efraima lecz data postawienia tego pomnika, może nowego, to jest wtórnego. Takie datowanie na żydowskich nagrobkach zdarzało się, ale w tym wypadku to tylko hipoteza. Niepewność co do tożsamości jest jeszcze zwiększona tym, że w akcie zgonu Efraima imię jego matki, a więc żony Mortki Gutowicza, to Sura Rachel. Natomiast w akcie zgonu samego Mortki jest zapisane, że pozostawił żonę o imieniu Mindla, a więc nie mogła to być matka Frojma. Choć w tym wypadku prawdopodobna jest hipoteza, że to była druga żona długowiecznego Mordechaja.

Tego rodzaju zagadek na pruszkowskim cmentarzu jest więcej. Podobna sprzeczność między inskrypcją w kamieniu, a tym co zapisane w papierowym akcie zgonu dotyczy także właśnie samego ojca Efraima, Jechiela Mordechaja Gutowicza. Jego nagrobek, również ponad dwumetrowy, widzimy na zdjęciu tuż za nagrobkiem jego syna, z jednym rogami zasłoniętym przez drzewo. Na kamieniu jest wykuta data śmierci „20 dzień miesiąca kislew 5674 roku”, to jest 19 grudnia 1913 roku. Jednakże w akcie zgonu - sporządzonym w języku polskim po wycofaniu się Rosjan na wschód, czyli już pod okupacją niemiecką - czytamy, że Mortka Gutowicz, syn Frojma i Rajzli, zmarł w wieku 84 lat, w dniu 28 listopada 1915 roku, czyli prawie dwa lata później niż podane w akcie zgonu.

Opisane wyżej trudności z ustaleniem rzeczywistych faktów, wprowadzie niezbyt wiążą się z głównym tematem tego tekstu, jednakże każą uświadomić sobie, że dane wykowane na nagrobkach należy traktować z rezerwą. Wszak przy sporządzaniu tych swobodnych w swoim rodzaju dokumentach nie było notariusza; kamieniarze wykuli to, co im na kartce napisali klienci, a tych często zawodziła pamięć, a sami kamieniarze nieraz dokładali własne pomyłki. Należy jeszcze wziąć pod uwagę, że jedni i drudzy posługiwali się na co dzień językiem jidysz i znajomość hebrajskiego bywała u nich z reguły słaba.

Patrząc na żydowski cmentarz zauważamy, że od chrześcijańskich odróżnia je nie tylko brak krzyży, ale i charakterystyczne kształty płyt specyficzne w ogólnej masie tylko dla kirkutów. Dotyczy to przede wszystkim kształtu górnych krawędzi. Najwięcej nagrobków ma zaokrągloną górną krawędź, na cmentarzu dotyczy to 80 stel, natomiast prostą ma 40 stel. Inne 40 stel posiada bardziej złożoną krzywiznę górnej krawędzi, w tym u kilkunastu to kształt łuku trójlistnego (potrójny łuk, środkowy większy i dwa boczne mniejsze). Jednakże u większej liczby macew łuk zajmuje tylko środkową część górnej krawędzi (tak zwany łuk nadwieszony), a obydwa boczne odcinki pozostają bądź proste (tylko u 5 stel), bądź umieszczenie są tam małe ćwiartki koła (20 stel), które historycy sztuki nazywają akroteriami. Inne warianty ukształtowania górnej krawędzi mają już tylko pojedyncze sztuki; w tym ścięte dwuspadowe albo prostokątne wycięcia tworzące stopnie, symetryczne bądź kaskadowe jak schody.

Najbardziej specyficznym elementem żydowskich cmentarzy w aszkenazyjskim kręgu geograficzno-kulturowym wydają się być wymienione wyżej akroteria. Na chrześcijańskich cmentarzach tak zwieńczonych nagrobków nie spotyka się. Tylko na kilku akroteria są gładkie, na pozostałych są ozdobione tak zwanymi palmetami, to jest stylizowanymi liśćmi palmy, których rysunek jest bądź wklęsły bądź wypukły. Nie koniec na tym. Jeśli przyjrzymy się zwieńczeniu stel innych stel, to łatwo zauważymy, że o ile rzeczony akroteria flankujące łukowatą górną krawędź stel na około 20 stelach są rzeczywistymi akroteriami, to dwa razy liczniejsze się przedstawienia tych elementów w reliefie płaskim na macewach nie tylko o prostej górnej krawędzi, ale także zaokrąglonej. W tym ostatnim wypadku wyobrażenia łuków są echem łuków rzeczywistych. Widzimy to wyraźnie na załączonych ilustracjach.

W następnym odcinku będzie mowa o stelach szczególnie okazałych.





NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

W czasie epidemii najlepszy ratunek na ból bez leków

LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.

Mgr JAKUB GÓRNIC - leczy nagle, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami. Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej.

Uzyskał dyplom osteopaty w Anglii.

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania. Należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans.



Mgr Jakub Górnicki

Zbiegi u mgr Jakuba Górnickiego w ogromnej liczbie przypadków zapobiegają operacjom przepuklin kręgosłupa oraz stawów kolan, bioder, ramion, barku.

Techniki zabiegów usprawniają połączenia i zależność od kręgosłupa układu krwionośnego oraz nerwowego, likwidując różne bóle.

Wskazaniami do zabiegów u osteopaty są m.in.: zaburzenia czucia, drętwienie rąk, drętwienie i bóle nóg, stany pourazowe, naciągnięcia, „kolano skoczka”, „fokkie tenisisty”, rwa kulszowa, rwa barkowa, bóle kręgosłupa w każdym odcinku, różnego rodzaju zwichnięcia oraz wiele innych.

OSTEOPATIA to doskonała i uznana metoda leczenia w systemie medycznym. Efekty są rewelacyjne. Należy mieć badania: RTG lub MR (rezonans magnetyczny), ew. badania dotyczące innych chorób.



„Dziękuję Panu Górnickiemu za zabiegi. Dzięki niemu uniknąłem operacji kręgosłupa i barku. Mogę być znów aktywny zawodowo i w sporcie”. Marek W. (l. 41) z Warszawy.

WAŻNE!

Usuwane są również zaburzenia funkcjonalne: układu gastrycznego, urologicznego, oddechowego, zaburzenia koordynacji i psycho-motoryki u dzieci, zespoły bólowe u kobiet w ciąży - bez leków.

Diagnostyka i korekta wad postawy u dzieci i młodzieży.

Mgr Górnicki zaprasza na bezpłatną konsultację, by ustalić możliwość leczenia oraz ewentualne przeciwwskazania.

Ośrodek Naturmed proponuje dogodne terminy i godziny zabiegów dla pracujących.

Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.

Natychmiastowa pomoc w czasie pandemii - leczenie bez leków

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia.

Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.

OSTEOPATIA, CHIROPRAKTYKA ORTOPEDYCZNA, SPECJALISTYCZNE MASAŻE, MOBILIZACJA KRĘGÓW ORAZ STAWÓW I MIĘŚNI ITP.



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.



Nagłe lub przewlekłe bóle stawów (tokciowego, nadgarstka), rąk, nóg, zaburzenia czucia, bóle i zawroty głowy, ograniczenia ruchomości barku, „piekąca” plecy i wiele, wiele innych, jak np. dyskopatie czy przepukliny - utrudniają życie.

Nierzadko to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości.

Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusił” więzadła czy też mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgów,

stawów. Aby osłabić cierpienie, nierzadko zwiększamy częstotliwość stosowania środków przeciwbólowych, co w konsekwencji powoduje innego rodzaju dolegliwości - ze strony układu pokarmowego.

Może to właściwa pora, aby nareszcie pomóc sobie w inny, skuteczny sposób.

Ponad cztery miesiące pandemii koronawirusa odebrało mi możliwość leczenia się w NATURMEDZIE. Bałem się, że leki farmakologiczne zniszczą mi zdrowie nieodwracalnie. Jestem szczęśliwy, że mogę już z powrotem leczyć mój kręgosłup u Was.

Wojciech K. z Błonia (l. 62)

TERAPIA FIZYKALNO-MANUALNA to doskonała metoda na pozbycie się przyczyn uciążliwych dolegliwości bez leków i bardzo często ratująca przed SKOMPLIKOWANYMI I BOLESNYMI operacjami nie zawsze przywracającymi zdrowie.



Turniej Znicz Cup 2021

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Magdalena Kaniewska

W dniach 20-21.11.2021 na obiektach sportowych CKiS w Pruszkowie odbył się Ogólnopolski turniej piłki nożnej chłopców z rocznika 2009 „Znicz Cup”, którego patronatem objął Prezydent Miasta Pruszkowa, Pan Paweł Makuch. Turniej odbył się przede wszystkim dzięki wsparcia rodzicom chłopców z drużyny MKS Znicz Pruszków rocznik 2009A, którzy przygotowali poczęstunek dla kibiców, zapewnili oprawę turnieju (media, komentarz, relacja live), a przede wszystkim pozyskali wielu sponsorów, dzięki którym młodzi zawodnicy otrzymali wiele pięknych nagród drużynowych i indywidualnych.

Turniej rozgrywany był systemem ligowym. Drużyny przez dwa dni rozgrywek rozegrały po 8 meczów, trwających po 30min każdy.

Klasyfikacja końcowa:

1. Legia Warszawa
2. Barca Academy
3. MKS Znicz Pruszków
4. AP Reissa Poznań
5. Sandecja Nowy Sącz
6. SMS Rzeszów
7. Błękitni Węherowo
8. AP Jagiellonia Białystok
9. ŁKS Łódź

Nagrody indywidualne:

Król strzelców: Oskar Maj (Legia Warszawa)
Najlepszy bramkarz: Jan Pietrzak (Znicz Pruszków)
MVP turnieju: Oskar Zawierucha (Znicz Pruszków)
Najlepszy obrońca: Jakub Juszcak (Znicz Pruszków)
Najlepszy pomocnik: Szymon Baldak (Barca Academy)
Najlepszy napastnik: Norbert Merchel (Legia Warszawa)
Najlepszy rozgrywający: Marcel Laszczyk (Znicz Pruszków)
Nagroda fair play: Filip Soćko (AP Reissa)

Ponadto wybrano najlepszą dziewczętkę turnieju, w której znaleźli się:

- Bartek Ziółkowski (AP Reissa)
- Bartosz Jaworski (Znicz Pruszków)
- Huang Nguen (Barca Academy)
- Jan Rodak (Legia Warszawa)
- Sebastian Łukaszuk (AP Jagiellonia)
- Strzecki Jan (Błękitni Węherowo)
- (SMS Rzeszów)
- Fabian Chlebny (ŁKS Łódź)
- Igor Gramsz (Sandecja Nowy Sącz)



Górny rząd od lewej: Jakub Juszcak, Mateusz Marciniak, Piotr Kaniewski, Filip Danielewicz, Gabriel Perz, Stanisław Rama, Marcel Laszczyk, Adam Zaczekiewicz, Bartosz Jaworski, Trener Emil Adamczuk. Dolny rząd od lewej: Paweł Prus, Jan Szczytowski, Aleksander Osowski, Mateusz Janus, Stanisław Wyporski, Oskar Zawierucha, Mateusz Szłaga, Jan Pietrzak, Patryk Grzyb

Drużynę MKS Znicz Pruszków rocznik 2009 reprezentowali:

- Danielewicz Filip
- Grzyb Patryk
- Janus Mateusz
- Jaworski Bartosz
- Juszcak Jakub
- Kaniewski Piotr
- Laszczyk Marcel
- Marciniak Mateusz
- Osowski Aleksander
- Perz Gabriel
- Pietrzak Jan
- Prus Paweł
- Rama Stanisław
- Szczytowski Jan
- Szłaga Mateusz
- Wyporski Stanisław
- Zawierucha Oskar
- Zaczekiewicz Adam

Drużynę prowadzili:

I trener Emil Adamczuk oraz II trener Adam Khys



Z żałobnej karty

Marek Grzeszczakowski 1952-2021 W poniedziałkowy ranek 15 listopada lotem błyskawicy obiegła nasze miasto bardzo smutna wiadomość. MAREK GRZESZCZAKOWSKI NIE ŻYJE. Od najmłodszych lat związany z miejskim klubem sportowym Znicz Pruszków. Gdzie z powodzeniem i godnie bronił braw żółto czerwonych w drużynach: Trampkarzy, Juniorów, Seniorów, Old Boy oraz prowadził zespoły młodzieżowe. Życie zawodowe spędził w byłych zakładach naprawczych taboru kolejowego. Sumienny fachowiec lubiany przez starszych kolegów, szanowany przez młodszych, którym zawsze służył doświadczeniem, radą i pomocą. Ponadto kilka razy był powoływany, do reprezentacji piłkarskiej Centralnej Dyrekcji Okręgowej PKP w Warszawie z którą uczestniczył w mistrzostwach Polskich Kolejarzy. W uroczystościach pogrzebowych towarzyszył S+P Markowi sztandar spowity kirem pruszkowskiego klubu co świadczyło o szacunku i wdzięczności dla wszystkiego co Marek uczynił dla swojego ukochanego klubu. Był dumny sukcesu, cieszył go zwycięstwa. Nie lubiał, wręcz nienawidził przegrywać. Niestety po wielu miesięcznej walce musiał uznać wyższość okrutnego, bezwzględniego przeciwnika którym była śmierć i w niedzielę 14 listopada odszedł do wieczności. Marku! – Nie mówimy żegnaj albowiem wszyscy bez wyjątku wcześniej czy później podążymy twoim śladem. Tym czasem spoczywaj w Pokoju, a pruszkowska rodzinna ziemia niechaj ci będzie wyjątkowo lekką, albowiem całym swym dotychczasowym życiem rodzinnym, zawodowym i sportowym bardzo bardzo na to zapracowałeś. W imieniu Zarządu MKS Znicz Pruszków oraz całej społeczności sportowej: Żonie, Synowi, Synowej, Wnukowi oraz Najbliższym składamy z głębi serca płynące wyrazy współczucia łącząc się w tych niezwykle trudnych chwilach z wami w żalu i bólu. Jesteśmy przekonani że postać Marka, naszego Marka pozostanie w naszych wspomnieniach.

Cześć Jego pamięci
MKS Znicz Pruszków, BKS Naprzd Brwinów, KS Amprel Nowa Wieś, Przyjaciele i Koledzy





Martyna Koczkodaj - Mistrzyni Polski w boksie



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Anna Nyrek-Koczkodaj

Nazywam się Martyna Koczkodaj i jestem uczennicą klasy I C Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Pawła II w Nadarzynie. Od urodzenia mieszkam w Pruszkowie i tam też ukończyłam Szkołę Podstawową Nr 1 im. Józefa Piłsudskiego. Moją życiową pasją jest boks olimpijski. Aktualnie jestem złotą medalistką Mistrzostw Polski Kadetek w Boksie – w dniu 24 sierpnia 2021 zdobyłam medal XXVII Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Boksie oraz członkinią Kadry Narodowej Kadetek.

W październiku 2021 roku wraz z kadrą narodową kadetek po raz pierwszy brałam udział w międzynarodowym Turnieju „Zagrzeb Open” odbywającym się w Chorwacji, z którego przywiozłam brązowy medal.

Na zakończenie tego roku, w dniu 4 grudnia 2021 wygrałam walkę i zdobyłam złoty medal na XIV Turnieju Bokserskim im. Kazimierza Paździóra w Radomiu, a dodatkowo otrzymałam Puchar dla Najlepszej Zawodniczki Turnieju.

Sport i wszelkie formy aktywności ruchowej fascynowały mnie od najmłodszych lat. Obie z moją siostrą bliźniaczką – Magdą byliśmy dziećmi nadpobudliwymi więc na każdym kroku szukaliśmy zajęć, które pozwolą nam rozładować ten nadmiar energii. Jazda konna, narciarstwo, akrobatyka, judo, karate, tenis stołowy to jedne z wielu zajęć sportowych, które towarzyszyły mi od najmłodszych lat. Jednak w każdej tej aktywności czegoś mi brakowało – dziś wiem, że przede wszystkim brakowało mi adrenaliny.

W 2018 roku w Pruszkowie zaczął działać Klub Bokserski Pruszków prowadzony przez Trenera – Jacka Cwirtę więc postanowiłam spróbować wtedy jeszcze nie znanego mi sportu i rozpocząłam swoją przygodę z boksem olimpijskim. Z każdym miesiącem treningów boks wciągał mnie coraz bardziej.

W dniu 13 kwietnia 2019 roku wzięłam udział w walce pokazowej na I Pruszkowskim Turnieju Bokserskim i od tego momentu już wiedziałam, że jest to sport, który chce uprawiać, chociaż na tamtych etapach było to jeszcze jedno z wielu moich hobby. Miesiące mijały, a z nimi rosła moja potrzeba rozwijania się w tym kierunku, rosła też potrzeba rywalizacji, chęci sprawdzenia się na ringu w trakcie zawodów. Pod koniec 2020 roku zaczęłam myśleć o zmianie klubu na taki, który pozwoli mi się dalej rozwijać w kierunku zawodniczym, gdyż w klubie w Pruszkowie nie posiadałam licencji zawodniczej, a klub nie brał udziału w żadnych turniejach. Nie wystarczały mi już rekreacyjne treningi 2-3 razy w tygodniu, wiedziałam, że chcę czegoś więcej i mam do tego predyspozycje. Wybór padł na żyrardowski klub „Sportowy Żyrardów” prowadzony przez Trenera – Roberta Kosiorka.

Od tego czasu obserwowałam stronę internetową klubu, podobało mi się jak prowadzone są tam treningi.

Trenera – Roberta Kosiorka poznałam na sparingach międzyklubowych kiedy jeszcze trenowałam w Pruszkowie, a nasz klub z Pruszkowa odwiedził klub w Żyrardowie. Spodobał mi się sposób podejścia Trenera Roberta do zawodników, a także ich poziom wyszkolenia. Na pierwsze treningi do klubu „Sportowy Żyrardów” zawitałam w lutym 2021, kiedy została w klubie otwarta sekcja dla kobiet i tak już zostałam na stałe.

Od pierwszych treningów wiedziałam, że to była bardzo dobra decyzja. Podejście Trenera, to, że dostrzegł we mnie potencjał spowodowało, że bardzo szybko zaczęłam trenować w klubie 5-6 razy w tygodniu i dzięki Trenerowi robić duże postępy w rozwoju techniki bokserskiej. Już w dniu 24 kwietnia 2021 roku stoczyłam swoją pierwszą oficjalną walkę na licencji zawodniczej na XXVII Turnieju Bokserskim Paweł Skrzecz Zaprasza i od tego momentu już wiedziałam, że to dalej będzie mój sposób na życie.

W październiku 2021 roku zostałam powołana do Kadry Narodowej Kadetek i wraz z kadrą wyjechałam w tym samym miesiącu na Międzynarodowy Turniej „Zagrzeb Open” odbywający się w Chorwacji, z którego wróciłam z brązowym medalem. Na turnieju stoczyłam dwie bardzo dobre walki: walkę z węgierką Gretą Bojti, uczestniczką Mistrzostw Europy Kadetek w Boksie z 2021 roku – walkę tą wygrałam jednogłośnie decyzją sędziów 5:0 oraz Szkotką – Neely Brooke, 3-krotną Mistrzynią Szkocji i 2-krotną Mistrzynią Wielkiej Brytanii – walkę tą przegrałam na punkty po bardzo wyrównanym pojedynku.

Boks kocham całym sercem, dziś całe swoje życie podporządkowałam treningom. Czas dzielę między szkołę, treningi w Żyrardowie (dojazd w dwie strony to 90 km dziennie), zawody, zgrupowania kadry mazowsza lub kadry narodowej kadetek. Czasu wolnego na inne aktywności lub spotkania towarzyskie raczej nie mam, ale wiem, że robię to co kocham i wiem, że jestem na właściwej drodze.

Nie wybieramy swoich pasji, tak naprawdę to one wybierają nas, a ja mam to szczęście, że dziś mogę podążać za swoją pasją i ją realizować.

Oczywiście jak każdy zawodnik mam swoje wielkie marzenia – największe to marzenie o medalu olimpijskim ale po drodze są jeszcze marzenia o Mistrzostwie Europy, czy też Mistrzostwie Świata. Wiem, że przede mną lata ciężkiej pracy ale jak się ma cel i jest się wytrwałym w dążeniu do niego, a przy tym ma się u boku trenera, który w Ciebie wierzy to każde marzenie ma szansę się spełnić i tego będę się trzymać.

Plany na najbliższy rok to:

1. na koniec lutego 2022 wystartowanie i wygranie eliminacji do Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży (OOM) na rok 2022,
2. obronienie tytułu Mistrzyni Polski Kadetek w kat. 48 kg, czyli zdobycie złotego medalu na OOM, w którym finały mają się odbyć na przełomie kwietnia i maja 2022 (29.04-05.05.2022),
3. wystartowanie w Mistrzostwach Europy Kadetek w lipcu 2022 (15-24.07.2022) i powrót z mistrzostw z medalem.



Martyna Koczkodaj z trenerem Robertem Kosiorkiem po wygranych eliminacjach do finałów Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży 2021



Na najwyższym podium: Martyna Koczkodaj z trenerem Robertem Kosiorkiem, w białej koszulce na podium siedzi też trener Grzegorz Skrzecz, który jako drugi trener był w narożniku Marty. Finały Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Spale 2021, na którym Martyna zdobyła złoty medal Mistrzostw Polski Kadetek w Boksie w kat. 48 kg



Koszykarskie reasumpcje – Iodica Top Market MKS Pruszków



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - archiwum Iodica Top Market MKS Pruszków

Wyjatkowo listopad nasze ulubienie rozpoczęły 7 listopada w niedzielę podejmując MPKK SOKOŁÓW S.A. Sokółów.

Już po pierwszej kwarcie Pruszkowianki uzyskały 13 punktową przewagę prowadząc 23 do 10, a schodząc na przerwę prowadziły 42 do 21 w drugiej połowie trener Jacek Rybczyński rotował zespołem ale zmiany nie pozwoliły zmniejszyć prowadzenia wygrywając ostatecznie 80 do 53 najsukceszniej punktowały: Marzena Marciniak – 18, Magdalena Parysek-Bochniak – 16. W czwartek 11 listopada tym razem na własnym parkiecie nasze ulubienie podejmowały UKS BASKET SMS Aleksandrów Łódź. Pruszkowianki już do przerwy zdobyły wyraźną przewagę prowadząc 45 do 18 której nie oddały już do końca meczu odnosząc zdecydowane zwycięstwo 88 do 45 najsukceszniej punktowały: Katarzyna Szyller – 18 i Kaja Świeżak – 14. Na pruszkowskim parkiecie w kolejnym meczu gościły sąsiadów zza meczy AZS Uniwersytet Warszawski tym razem już do przerwy Pruszkowianki objęły bardzo wysokie prowadzenia 41 do 17 w drugiej połowie Warszawianki stanowią zaledwie tło dla pruszkowskiej ekipy ostatecznie ulegając 71 do 44 najsukceszniej punktowały: Pola Dmochowicz – 18. W kolejnym meczu Pruszkowianki spotkały się w Olsztynie z KKS AGAPIT, podopieczne trenera Jacka Rybczyńskiego dominowały na parkiecie prowadząc do przerwy 50 do 39 i ostatecznie odniosły zdecydowane zwycięstwo 82 do 65 tym razem najsukceszniej punktowały: Marzena Marciniak – 20 i Julia Tyszkiewicz – 18. Przyszłowiową kropkę nad „i” Pruszkowianki postawiły w środę 1 grudnia podejmując UKS HURAGAN Wołomin w tym meczu praktycznie bez historii już po pierwszej połowie prowadziły 39 do 19 kończąc zwycięstwem 87 do 41 punktowały: Pola Dmochowicz i Paulina Kuczyńska obie po 18 punktów. Trener Jacek Rybczyński twierdzi, że nie ma meczy nie ważnych ale w sobotę 18 grudnia wszystkie drogi w naszym mieście prowadzi do Hali Znicz, bowiem tego dnia punktualnie o godzinie 17 podejmujemy najgroźniejszego przeciwnika w batalii o awans do elity polskiego Basketu kobiet Uniwersytet Gdański.

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku cała ekipa Iodica Top Market MKS Pruszków składa kibicom sympatykom i fanom serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności a przede wszystkim zdrowia. Oby nowy rok 2022 był szczęśliwy dla nas wszystkich i okazał się być tym na który tak bardzo czekamy czyli awansem do elity polskiej koszykówki kobiet.

Wszystkim zawodnikom, trenerom, sędziom, działaczom i sympatykom klubów i stowarzyszeń działających na terenie miasta i powiatu pruszkowskiego składamy serdeczne życzenia spokojnych i radosnych świąt Bożego Narodzenia oraz wielu sukcesów i wszelkiej pomyślności w 2022 r. Świąta to jedna z niewielu okazji dla sportowców, kiedy mogą odpocząć, spędzić czas z rodziną.

Redakcja „Głosu Pruszkowa”



Atakujemy całym zespołem



Radość po kolejnym zwycięstwie



Patroni medialni wydarzeń sportowych



MIĘSKI | POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNO-
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU





POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. Opiekun osoby starszej - wykształcenie podstawowe. Praca na terenie gminy Michałowice. **Oferta nr 2322.**
2. Starszy magazynier - wykształcenie średnie. Wymagana umiejętność obsługi komputera i doświadczenie na podobnym stanowisku. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 2376.**
3. Specjalista ds. turystyki - wykształcenie wyższe. Wymagane doświadczenie w pracy na stanowisku obsługi klienta oraz znajomość systemów rezerwacyjnych merlinx, travella, bluevendo. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 2398.**
4. Wartownik - wykształcenie podstawowe. Oferta skierowana do osób niepełnosprawnych. Praca w Sokołowie. **Oferta nr 2379.**
5. Starszy księgowy - wykształcenie min. średnie, staż pracy min. 4 lata. Umiejętność obsługi komputera, znajomość przepisów z zakresu księgowości. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 2465.**
6. Robotnik obróbki mechanicznej - wykształcenie zawodowe. Wymagane zdolności manualne i dobry wzrok. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 2467.**
7. Specjalista ds. marketingu - wykształcenie wyższe. Staż pracy 2 lata. Znajomość narzędzi marketingu internetowego. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 2475.**
8. Kasjer/sprzedawca - wykształcenie podstawowe. Praca w Brwinowie. **Oferta nr 2489.**
9. Sekretarka w biurze dyrektora - wykształcenie min. średnie. Staż pracy min. rok na podobnym stanowisku. Dobra organizacja pracy, komunikatywność, umiejętność obsługi komputera i urządzeń biurowych. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 2536.**

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

Libet
Platinum

**KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY**

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 33

tel. 77 770 01 00
605 344 017
kaniek@goodbruk.pl

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk



Malarswo
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarzyn, ul. Modrzewiowa 29,
www.bmw-art.com, tel.: +48 607 755 405

Ogłoszenie

**Osoba z niepełnosprawnością poszukuje pracy
(najchętniej praca z domu-chałupnicza).
Kontakt tel.: +48 783 740 152,
e-mail: skromna66@o2.pl**




AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR
GRILLE: GAZOWE, ELEKTRYCZNE, WĘGLOWE, WEDZARKI,
AKCESORIA, MARTNATT, WIELE INNYCH
GOŁĄBKI UL. KORONACYJNA 15
TEL. 888 248 428



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głos Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (22) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kożusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



OBWIESZCZENIE PREZYDENTA MIASTA PRUSZKOWA

Na podstawie art. 9 ust. 1 pkt 1a i art. 10 ust. 1 ustawy z dnia 16 grudnia 2010 r. o publicznym transporcie zbiorowym (t.j. Dz. U. z 2021 r., poz. 1371) ogłasza się konsultacje społeczne projektu dokumentu pn. „Aktualizacja Planu zrównoważonego rozwoju publicznego transportu zbiorowego dla Gminy Miasta Pruszkowa na lata 2021-2027”.

W ramach konsultacji społecznych zainteresowane osoby, jednostki organizacyjne i podmioty gospodarcze, mają prawo składać wnioski i uwagi w terminie **21 dni** od publikacji niniejszego obwieszczenia, tj. **od 02.12.2021 r do 23.12.2021 r grudnia 2021 r.**

Informacje o konsultacjach zamieszcza się:

- w serwisie internetowym Urzędu Miasta Pruszkowa – pod adresem: www.pruszkow.pl;
- w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Pruszkowa;
- na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Pruszkowa;
- w prasie lokalnej.

Projekt planu – wraz ze specjalnym formularzem konsultacyjnym, umożliwiającym zgłaszanie uwag – publikuje się w serwisie internetowym Urzędu Miasta Pruszkowa – pod adresem: www.pruszkow.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Pruszkowa, a także wyklada się do wglądu w siedzibie Urzędu Miasta Pruszkowa przy ul. Kraszewskiego 14/16, w Wydziale Strategii i Rozwoju, **w pokoju 102, w godzinach 8:00-14:00.**

Opinie i uwagi do projektu dokumentu można składać:

- w formie pisemnej, za pomocą załączonego formularza, pod adres: Urząd Miasta Pruszkowa, Wydział Strategii i Rozwoju, 05-800 Pruszków, ul. Kraszewskiego 14/16;
- ustnie do protokołu, w siedzibie Urzędu Miasta Pruszkowa, przy ul. Kraszewskiego 14/16, w Wydziale Strategii i Rozwoju, **w pokoju nr 102, w godzinach 8:00-14:00;**
- elektronicznie za pomocą załączonego formularza – na adres: wsr@miasto.pruszkow.pl bez konieczności opatrzenia ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, z tytułem wiadomości: „Konsultacje społeczne – plan transportowy”.

Prezydent Miasta Pruszkowa

/-/ Paweł Makuch



*Z okazji świąt Bożego Narodzenia
wielu radosnych przeżyć,
spokoju, wytrwałości,
radości i zdrowia,
a w nadchodzącym 2022 roku
samy sukcesów i pomyślności
życzą*

Krzysztof Biskupski
Przewodniczący
Rady Miasta Pruszkowa

Paweł Makuch
Prezydent
Miasta Pruszkowa

